Nr. 217. Lwów. — Środa dnia 22. września. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Such. Maurycego.
Jutro: Tekli P. Męcz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 47 2 | Długość dn. g. 12 m. 10'2
Zachód „ g. 5 m. 57'5 | Ubyło „ 3'6 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilka, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.

Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października bądzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.

Propozycje węgierskie.

W sprawie naftowej, o której już mówiliśmy kilkakrotnie, przynosi nam *Stara Presse* bardzo dobrze napisany artykuł, który tu w całości powtarzamy. Artykuł ten opiewa:

„Jestto całkiem naturalne następstwo życia konstytucyjnego, że każde stronnictwo usiłuje swym zapatrywaniom zgotować zwycięztwo. Ale jakkolwiek nie brak tym dążnościom słusznej podstawy i jakkolwiek przeciwko tej podstawie konstytucyjnego życia nie myśli nikt występować, to przecież są kwestje, w obec których zniknąć winna stronnicza różnica zapatrywań i które sądzić należy tylko ze stanowiska interesów państwa. Stosuje się to przedewszystkiem do zasadniczych kwestyj ekonomicznych. Przy ich ocenie istnieje tylko jedno, jedyne kryterjum: interes państwa, z którym zlewają się interesa wszystkich wchodzących w skład jego żywiołów.

Taka właśnie kwestja wypłynęła teraz na jaw skutkiem noty, którą rząd węgierski wystosował do gabinetu austrjackiego w sprawie przedłożenia o taryfie cłowej.

Odpowiedzieć na tę notę można po zbadaniu, czy żądania i propozycje Węgier mogą być przyjęte bez ujmy dla ogólnych interesów austrjackiego państwa. A odpowiedź znowu na to pytanie spoczywa już w wywodach austryjackich zwłaszcza wiedeńskich dzienników, które prawie bez wyjątku wyraziły się stanowczo przeciwko żądaniom Węgier. Powiadamy wyraźnie: prawie bez wyjątku, gdyż jakkolwiek to smutne ale i prawdziwe, że głośny organ opozycji *Neue Freie Presse* podniecony namiętnością polityczną i chęcią interpretowania nowej fazy obrad nad taryfą cłową w duchu swych życzeń, jakoteż chęcią wyzyskania ich na niekorzyść rządu i ministra finansów, że ten organ — powiadamy — nie baczy na ekonomiczne interesa, o które chodzi przy wznowieniu ugody i których punktu ciężkości szukać należy w rewizji taryfy cłowej.

Położenie nasze jest doprawdy kłopotliwe, bo nie wiemy, czemu się bardziej dziwić: czy zamętowi pojęć, czy też „bezprzesądowości“ *Nowej Pressy*, patrząc na jej radość z powodu, że przez komplikację, którą wywołała nota węgierskiego rządu, zniknęło jasne zrozumienie tych względów, które jedynie zdolne są wskazać należyte stanowisko, jakie zająć wypada względem węgierskich żądań. A może mamy się dziwić uderzająco słabej pamięci *Nowej Pressy*, która jeszcze przed kilku miesiącami krwawe łzy wylewała nad uciskiem krajowego przemysłu naftowego i wykazywała z całą stanowczością, jako koniecznem jest dać temu przemysłowi ochronę? Dzisiaj to samo pismo bez żadnych skrupułów uznaje żądania Węgier jako całkiem naturalne i gotowe jest poświęcić swym politycznym interesom najważniejszy przemysł najdzielniejszych podatkowców naszej ojczyzny!

Nowa Presse z wiedzą, czy też bezwiednie gra rolę strusia. Wtyka głowę w piasek i nie chce słyszeć o wielkiej różnicy, jaka zachodzi między wnioskiem posła Suessa a projektem węgierskiego rządu.

Proponowane przez Węgry rozwikłanie kwestji naftowej zapożyczyło u wniosku Suessa tylko jego strony ujemne, mianowicie zawiera w sobie bodziec do zatajania ile wydobyto z surowej ropy czystego oleju świetlnego, umożliwia zmięszanie czystego oleju świetlnego z ciężkim po za obrębem rejonu kontroli, wymaga wreszcie olbrzymich wydatków w czasie i pieniądzach na kontrolę i to na niedostateczną kontrolę rafinatów krajowych i zagranicznych. Punkt kulminacyjny wspomnianego projektu w tem się mieści, że zagraniczny olej mineralny (wszystko jedno, czy naturalny surowiec, czy też zw. olej sztuczny) ma dostawać się nieocłony do rafineryj, natomiast zaś na wytworzony zeń olej świetlny ma być nałożone cło w wysokości 2 złr. 50 ct. wa. od 100 kilogramów, nadto podatek konsumcyjny w wysokości 7 złr. (nie jak dotąd złr. 6.50).

Cło zaś dowozowe na zagraniczne rafinaty naftowe ma być podniesione z 10 reńskich w złocie, tj. 12 50 złr. w. a. w papierach, na 13 złr. w. a. w papierach. Zestawiwszy te cyfry z uchwałami Izby poselskiej w Wiedniu, dojdziemy do następnego rezultatu: Wedle wspomnianych uchwał ma się za 100 kilogr. ciężkiego oleju mineralnego, który zawiera co najwięcej 85 procent dobrego oleju świetlnego, pobierać cło w wysokości 2 reńskich w złocie t. j. 2.50 złr. w pap. natomiast za olej lekki 2.40 reńskich w złocie tj. 3 złr. w pap. Cło wynosić ma zatem 2.94 centa. względnie 3.26 centa od jednego kilogramu, a rząd węgierski chce je ustanowić na 2.05 centa od kilogramu.

Ochrona cłowa, której użyczają krajowej produkcji surowca propozycje węgierskiego rządu, nie dorównałaby zatem ochronie proponowanej przez austrjacką Izbę posłów i byłaby mniejsza przy oleju ciężkim o 30 cnt., przy lekkim o 56 cnt. w złocie od 100 kilogramów.

O co właściwie chodzi przy zmianie przepisów odnoszących się do oclenia nafty? O nic innego, jak o skuteczną ochronę od sprzecznego z ustawami wyzyskiwania i wymijania dotychczasowych przepisów cłowych, więc o „kwestję etyczną,“ o „moralność cłową,“ którą zwolennicy wniosku Suessa podnieśli do znaczenia najważniejszego argumentu. Uchwały Izby posłów ochraniające krajową produkcję surowca do wysokości 90% oleju świetlnego, czynią różnicę między naturalnym surowcem i t. z. „olejem sztucznym“ rzeczą bezprzedmiotową, dozwalają na dowóz zagranicznego oleju bez szkody dla dochodów cłowych i nie zagrażają w niczem egzystencji krajowych producentow surowca. Projekt węgierskiego rządu, a zwłaszcza tkwiąca w tym projekcie zasada, mogłaby tylko w takim razie być przedmiotem dyskusji, gdyby wprowadzano jedynie naturalny surowiec o 65 procentach oleju świetlnego. Ale jeśli rzeczy tak stoją, iż wystarcza destylat zabarwić na ciemno, aby uzyskać dlań dostęp pod nazwą surowca, to jakiż cel byłby ogromnym kosztem pieniędzy i czasu badać rzecz, która i bez tego jest prawie naukowo pewną? Postanowienia Izby posłów nie przyniosłyby żadnej szkody węgierskiemu przemysłowi rafineryj, bo nie wstrzymywałyby ani pośrednio, ani bezpośrednio dowozu olejów sztucznych; ale znowu propozycja węgierska chce węgierskim rafinerom zapewnić zysk dalszy, jednostronny, a przeto nieusprawiedliwiony, zysk, który najdrastyczniej w tem się odbija, iż poseł Suess w ustanowieniu cła dowozowego na złr. 9, ewentualnie 8.50, wykazał dostateczną premją dla rafineryj, podczas gdy projekt węgierski odpowiada ocleniu importu sumą 7 złr. 20 cnt. Premja podniosłaby się przeto w stosunku do proponowanej przez Suessa o 2 złr. od 100 kilogramów. A nie uwzględniono jeszcze przy tem przewrotu, jaki nastąpił w ciągu ostatnich miesięcy w transporcie nafty kaukazkiej, przewrotu pociągającego za sobą zmniejszenie kosztów transportu o 30 prc.

I czemże jeszcze mamy okupić łaskawość Węgier do wejścia w ponowne rokowania z rządem austrjackim? Oto szeregiem zmian w taryfie cłowej, z których każda trudna byłaby do przedyskutowania, ponieważ nie stoją one w żadnym przedmiotowym związku z cłem od nafty i ponieważ omówienie ich wywołałoby zarówno u ludności, jak w parlamencie gromy oburzenia. Już myśl podniesienia podatku konsumcyjnego od nafty zaszczepia niechęć i podejrzenie, iż nietylko otwartoby pole podrożeniu tego artykułu, lecz że także rafinerów obdarzonoby jednostronną, nieusprawiedliwioną premją. Podwyższenie cła od kawy, pominąwszy już tę okoliczność, że artykuł ów podrożałby, wyszłoby jedynie na korzyść Węgier, bo w konsumcji jego biorą one udział tylko 20 procentami, a z odnośnych należytości cłowych pobierają 31·4 procent.

Co się tyczy dalszych propozycyj, w których Węgry żądają częścią zniżenia ceł od tkanin, częścią zaś wprowadzenia znacznego, nowego cła od surowej wełny, to przyzwolenie na te żądania stałoby w sprzeczności z najżywotniejszymi naszymi interesami. Wprowadziwszy cło od wełny, musiałoby się dla samej konsekwencji podnieść znacznie cło od nici i tkanin, a to byłoby przecie nonsensem.

Nic pozostaje nam nic innego, jak podziwiać naiwność *Nowej Pressy*, która nie waha się twierdzić, iż przyjęcie wniosku Suessa byłoby utworzyło odmienną sytuację. Musimy przyjść w pomoc tak srodze osłabionej pamięci tego pisma i przypomnieć, że rząd węgierski już w czasie, gdy komisja Izby posłów austrjackich obradowała nad cłem od nafty, zapowiedział na wypadek zmiany przedłożenia rządowego — żądania kompensaty, żądania sformułowane całkiem jasno i opiewające, że „rząd węgierski tylko w takim razie przystanie na zmianę cła od nafty, (która to jednak zmiana nie może nawet w przybliżeniu dojść do wysokości 2 zl.), jeśli równocześnie z drugiej strony pozycje cłowe od tkanin, a mianowicie cła od towarów wełnianych, bawełnianych i od tkanin będą znacznie zniżone, a natomiast cła od produktów surowych zostaną podwyższone.“ A kiedy wniosek posła Suessa przedłożono Izbie, zasypał *Pester Lloyd*, uważany jako organ rządu węgierskiego, naszę lewicę gradem wątpliwych komplimentów i oświadczył, „iż Verfassungspartei musi przygrywać do każdego *faux pas* politycznego, jaki tylko zdarzy się w Austrji.“

A cóż dopiero czytalibyśmy w tem piśmie, gdyby wniosek Süssa został przyjęty. Jeśli przeto minister skarbu w imieniu całego rządu sprzeciwił się temu wnioskowi, jeśli obstawał przy zasadzie przedłożenia rządowego i dokonał tego, iż ono odniosło zwycięztwo, to kto złożył dowody większej przezorności stanu, większego zrozumienia ekonomicznych interesów: on, czy zwolennicy wniosku Süssa? Któż mógłby oprzeć się obawom, do których daje powód rozdzielona administracja cłowa, praktyka kredytów podatkowych i wynikająca z nich możebność nieporozumień, a w każdym razie różnicy zapatrywań na przepisy cłowe, — kto mógłby, pytamy, oprzeć się tym obawom w chwili, gdy Węgry chcą widocznie podnieść produkcję kaukazkich olejów mineralnych do znaczenia swej narodowej, patrjotycznej instytucji?

Jestto niezawodnie fakt ubolewania godny, że austrjacka połowa monarchji w kwestji tak stanowczo ważnej dla ekonomicznego tej monarchji rozwoju, ma nietylko do pokonania aspi-

racje Węgier, lecz także opozycję swych własnych politycznych partyj i ich organów, stawiających bez wahania swe stronnicze cele i uczucia po nad najważniejsze materjalne interesa państwa.

W tej walce będziemy mieli przed oczyma tylko interesa ekonomiczne i tylko niemi będziemy się kierowali. Spodziewamy się tego samego po Węgrach, żywimy nadzieję, że różnice dadzą się wyrównać. A gdyby nadzieja nas zawiodła, gdyby Węgrom zachciało się walki ekonomicznej, gdyby się przy niej opierały, to chociaż nie bez ubolewania, ale ją przyjmiemy. A o wynik jej ostateczny nie mamy obawy."

Drobiazgi polityczne.

Z Pesztu i z Wiednia donoszą zgodnie, że rząd austrjacki odpowiedział już na notę rządu węgierskiego w sprawie taryfy cłowej. Odpowiedź nastąpiła w postaci dwóch not, jednej podpisanej przez ministra Dunajewskiego, a dotyczącej tylko kwestji naftowej; drugiej zaś podpisanej przez ministra handlu, a dotyczącej innych punktów taryfy cłowej, poruszonych przez rząd węgierski.

W nocie swojej minister Dunajewski miał oświadczyć, że propozycja rządu węgierskiego co do oclenia nafty nie jest do przyjęcia i że wybierając z dwojga złego mniejsze, rząd austrjacki gotów jest obstawać przy poprzednich stypulacjach, to jest przy cle 1 złr. 42 centów, pod warunkiem wszakże, aby oba rządy porozumiały się co do sposobów, za pomocą których władze cłowe mogłyby na granicy przeprowadzać rozróżnienie w ocleniu surowca naftowego i półdestylatów. Jak więc widzimy z tego, sprawa się zaostrza. Na propozycję rządu węgierskiego, tchnącą pełną nieprzyjaźnią do rządu austrjackiego, odpowiedział rząd austrjacki w sposób, któremu pod względem taktu i prawidłowości nie można nic zarzucić, a który jednak rani Węgrów w punkcie najdrażliwszym taryfy cłowej. Bo wiadomo przecie, że nasi przemysłowcy naftowi utrzymywali i utrzymują dotąd, że im nietyle zależy na podniesieniu cła od surowca, ile na zapobieżeniu tej defraudacji, jaka się dzieje pod okiem rządu węgierskiego, iż pod nazwą surowca wchodzi pół-destylat. Woleliby oni nawet, aby zostało dawne cło od surowca, niższe od proponowanego o 35 ct., byle tylko władze cłowe przeprowadzały na granicy rozróżnienie i nie wpuszczały pół-destylatów za cłem tem samem, jakie ma płacić surowiec.

Owóż to stanowisko zajął do pewnego stopnia w swej odpowiedzi p. minister skarbu. Oświadcza on w imieniu rządu austrjackiego, że gotów jest wrócić do cła 1 zł. 42 ct., ale chce obmyśleć środki zapobiegania defraudacjom. I w tym celu wzywa rząd węgierski, aby wysłał swych delegatów na konferencję cłową.

W Wiedniu spodziewano się jeszcze w niedzielę, że rząd węgierski przystanie na wysłanie delegatów i przeto zwołaniu konferencji cłowej nie będzie stawiał żadnych trudności. Tymczasem dzisiejsza *Budapester Correspondenz*, notując z pewnem rozdrażnieniem odpowiedź rządu austrjackiego, oświadcza, że *„ponieważ rząd austrjacki nie podaje w swych odpowiedziach wspólnej podstawy do dalszych rokowań w celu usunięcia spornych punktów, przeto rychłe zgromadzenie się austro-węgierskiej konferencji cłowej nie jest prawdopodobnem.“*

Owóż zapatrując się na tę sprawę ze stanowiska całej Monarchji i mając na oku te coraz większe zawikłania międzynarodowe, w których okres wchodzimy, wyrazić musimy ubolewanie, że rząd węgierski tak mało przywiązuje wagi do rychłego zawarcia ugody. Wszak im prędzej ona zawartą zostanie, tem swobodniejsze będą ruchy Monarchji na polu polityki zewnętrznej. Węgrzy dużo w swoim sejmie prawią o tej polityce i pozują na naród, który najlepiej rozumie i broni celów tej polityki, a jednak w domu stawiają jej na każdym kroku trudności, skoro tylko idzie o dopięcie chociażby niewielkich materjalnych zysków.

Hr. Albert Apponyi, przywódzca opozycji węgierskiej, odbył przedwczoraj sejmik relacyjny w Jassbereny. Z mowy jego wyjmujemy następujących parę ustępów, uwieńczonych oklaskami, a ważnych dla nas z tego względu, że pokazujących jakie usposobienie panuje wśród Węgrów.

„Ostatnie wypadki — rzekł Apponyi — obudziły w nas niestety wielką nieufność do pewnego czynnika, który przyzwyczailiśmy się uważać jako jednę z podstaw zewnętrznej potęgi naszej monarchji. Mam tu na myśli stosunek nasz do *naszego niemieckiego sprzymierzeńca* (Słuchajcie!) Zastrzegam się, aby mnie źle nie zrozumiano. Jestem bowiem zdania, że sojusz z Niemcami jest dla nas bardzo pożądania godny. Jednakże z ostatnich wypadków nie mogę innego wysnuć wniosku, jak tylko ten, że byłoby to dobrowolnem łudzeniem siebie, gdybyśmy na ten sojusz liczyli. Bo widzimy, że w takich wypadkach, w których najżywotniejsze nasze interesa są zagrożone przez inne wielkie konkurencyjne mocarstwo, dyplomacja niemiecka nie staje po stronie naszych interesów (Tak, to prawda!) co więcej, *proteguje dążności północnego mocarstwa, wymierzone wręcz przeciw naszym interessom* (Oklaski, głosy: tak to prawda!) Nie moją jest rzeczą osądzić, czy Niemcy tak postępując, dobrze sobie robią; ale to każdy rozumie, że ostatnie wypadki nam pokazały, iż my tylko na własne nasze siły rachować możemy. (Olbrzymie oklaski)“.

Omówiwszy zajścia, które miały miejsce w Bułgarji, zamknął hr. Apponyi swą mowę temi słowy:

„Zewnętrzna nasza polityka, poczynając od Skierniewic, w końcowych swych rezultatach okazuje się jako taka, która w sprzeczności z naszymi interesami przyczynia się do wzmocnienia potęgi Rosji na półwyspie bałkańskim. Jeżeli jednak Węgry nie chcą się zrzec swej przyszłości, jeżeli nie chcą iść ku wojnie, którą będą musieli przyjąć w najgorszych warunkach, to powinni dążyć do zmiany tej polityki. Bo kto mówi że ta polityka jest polityką pokoju, temu ja stanowczo zaprzeczyć muszę. Polityka pokoju nie może bowiem zezwalać na to, aby konkurujące z nami mocarstwo, z którem my pierwej czy później zmierzyć się musimy, zdobywało awans przed nami. Taka polityka, która przeciwnikowi pozwala awans zdobywać, jest polityką prowadzącą nieuchronnie i nieodwołalnie do wojny, ale do wojny wśród najgorszych dla nas warunków. Naród węgierski powinien więc całą swą uwagę zwrócić dzisiaj na politykę zewnętrzną i zapytać rząd o to, czy dał on swoje zezwolenie, aby Bułgarja, która powinna była być krajem swobodnym, została wydana w ręce Rosji? My musimy całą naszę siłę rzucić na szalę i dążyć do tego, aby polityka, która podsyca, toleruje i ułatwia zaborcze plany Rosji, została natychmiast zniesioną“. — (Grzmiące oklaski.)

Zajścia w Bułgarji wywołują coraz większe niezadowolnienie w caracie. W Sofji spalono sztandary szkoły kadetów i strumskiego pułku za to, że ta szkoła i ów pułk dokonały zamachu na księciu Aleksandrze. Wszyscy oficerowie bułgarscy, pomimo wezwania regencji, ciągle odbywają gremjalne narady i coraz jaskrawiej zaznaczają swe anti-rosyjskie usposobienie; donoszą, że ułożyli już oni rodzaj ultimatum dla rządu, w którem określają pod jakimi warunkami zostaną nadal posłusznymi rządowi, a między tymi warunkami najważniejsze są: surowe ukaranie spiskowców i bezwzględne niepoddawanie się wpływom rosyjskim oraz rozkazom z Petersburga. Za wojskiem w tej mierze stoi lud, który nie zapomniał brutalnego postępowania militarnych urzędników rosyjskich, którzy rządzili Bułgarją wnet po wojnie rosyjsko-tureckiej. Wobec tego stanu rzeczy w Bułgarji, w Rosji znowu z całą siłą obudziła się myśl okupacji księstwa. Wołają o to wszystkie petersburskie i moskiewskie dzienniki, organ Katkowa wprost powiada, że Battenberg dotąd jeszcze rządzi Bułgarją i siedząc w Jugenheimie stał się jeszcze dla Rosji szkodliwszym, niż był w Sofji. Są w Europie tacy, którzy domyślają się, iż Rosja umyślnie wznieca w Bułgarji niepokoje, aby mieć pretekst do okupacji. Słowem, faktem jest, że dziś trzeba bardzo się liczyć z ewentualnością wkroczenia caratu do księstwa.

Jakże się na ten fakt przygotowuje Europa? Jest to kwestja bardzo ważna, bo, jak się zdaje, niektóre mocarstwa istotnie się przygotowują do jakiejś wielkiej akcji. Przedewszystkiem to jest wymownym znakiem, że się obudziła świadomość położenia, zrozumiano chwilę i jej następstwa. Oto jest artykuł pewnego włoskiego dyplomaty, umieszczony w ministerjalnym rzymskim dzienniku *Opinione*, a obiegający teraz po całej Europie. Autor tego artykułu powiada, że jeszcze wtedy, gdy zmarły jen. Skobielew wygłaszał swe mówki w Paryżu, przekonał się książę Bismark, że musi dać Rosji *carte blanche* na półwyspie bałkańskim, aby ją przez to odciągnąć od śmiertelnego dla Niemiec sojuszu z Francją. W myśli tej kanclerz utwierdził się jeszcze bardziej podczas podróży Déroulède'a po Rosji, bo się przekonał z wypadków, które jej towarzyszyły, że cała inteligentna Rosja prze do sojuszu z Francją dla pognębienia znienawidzonych Niemiec. Dopóki kanclerz nie osiągnął swego wielkiego celu, zjednoczenia Niemiec, dopóty działał zuchwale i energicznie, teraz zaś stał się niezmiernie ostrożnym i nawet chwiejnym. Wprowadzeniem monopolu tytoniowego i wódczanego chciał on wzmocnić potęgę cesarstwa kosztem znaczenia poszczególnych krajów niemieckich; zasilić skarb tak, iżby mógł zbrojne siły monarchji podnieść olbrzymio. To się mu nie udało. Na cóż więc mógł liczyć? Związek z jedną tylko Austrją wydał się mu za słabym. Na chwiejne Włochy, których sprzyjanie było tylko platoniczne, liczyć nie mógł. Gdyby Włochy dawały mu gwarancją, że w razie wojny niemiecko-francuskiej wystąpią czynnie po stronie Niemiec i zbrojno wkroczą do południowej Francji, natenczas jego polityka z pewnością byłaby inna. Ale gwarancji tej nie miał, usnuł więc plan inny — plan podziału Turcji europejskiej między Rosją a Austrją, *przy czem i dla siebie upatrzył maklerską zapłatę*. Tak kwestja rywalizacji austro-rosyjskiej na półwyspie bałkańskim zniknęłaby tak samo, jak zniknęła kwestja polska (?). Serbja, Bułgarja, Rumunja i Grecja byłyby cokolwiek powiększone, Rosja zapanowałaby w Konstantynopolu, a Austrja w Salonice, sułtan zaś otrzymałby kompensatę w Azji i Afryce i rezydencja jego mogłaby być założona w Aleksandrji — w stolicy egipskiej. Ponieważ do tej kolosalnej akcji przystąpiłyby wspólnie trzy cesarstwa i cały półwysep bałkański, przeto niezawodnie udałoby się ją przeprowadzić bez wojny.

Ten artykuł, ponieważ rzucił na sytuację światło bardzo prawdopodobne, zelektryzował opinję publiczną w Anglji i we Włoszech i oto wyłoniła się myśl sojuszu Austrji, Brytanji i Włoch *contra* Rosji. Niemcy i Francja zostawione byłyby w spokoju, aby wzajemnie się pilnowały. Austrja chętnie powinna byłaby przystąpić do tego sojuszu, bo już ci liczyć nie może na urzeczywistnienie wielkiego planu Bismarka: wszak już pierwszy krok ku temu urzeczywistnieniu wypadł na korzyść samej tylko Rosji. Wreszcie do tego sojuszu niezawodnie przystąpiłyby wszystkie państwa bałkańskie, krom Czarnogóry i Grecji, któreby jednak siedziały cicho.

Więc — zaczepno-odporny sojusz Austro-Brytyjsko-Włoski — oto hasło dzisiejszego dnia. Domagają się go w Anglji wszystkie bez wyjątku stronnictwa, dzień w dzień o tem piszą wszystkie dzienniki. W *Daily Telegraphie*, organie półurzędowym Salisbury'ego, a najbardziej po *Timesie* rozpowszechnionym, tak pisze pewien „ex-dyplomata o tym sojuszu, jako o rzeczy już sondowanej:

„Każde z trzech mocarstw, (t. j. Austrja, Niemcy i Rosja) może, stosownie do t. zw. „potrójnego przymierza“, działać niezależnie, jeżeli to uważa za rzecz stosowną, lub jeżeli się czuje zmuszonem ze względu na swe własne interesa. Pozostałe mocarstwa mogą czynić wszelkie starania, by uskutecznić wzajemną zgodę, lecz w razie niepomyślnym, żadne z tych trzech mocarstw nie ma najmniejszego obowiązku robić to, czegoby sobie nie życzyło. Powiedziano w Anglji, że Austrja ma znaczniejsze od angielskich interesa w Bułgarji i Carogrodzie. Zaś w rzeczy samej prawdą jest, że Anglja, Austrja i Turcja mają interesa wspólne — gdy Austrja ma interes specjalny: utrzymania otwartej drogi do Saloniki, a w dodatku, rzecz prosta, utrzymanie porządku w Serbji. Jeżeli Turcja się nie ruszy w obronie swych własnych posiadłości, włączając do nich Carogród, to Austrja nie uczyni ani kroku sama jedna; jeżeli Anglja nie stanie w obronie Turcji, to Turcja nie stawi ani jednego żołnierza. Ale, jeżeli Anglja podejmie inicjatywę, zaufa Turcji i okaże gotowość do współdziałania z Austrją, wtedy armja turecka będzie do dyspozycji Anglji, a Austrja da Anglji pomoc moralną i *materjalną*. Taki związek trzy sty pokazałby odrazu, że Bułgarja, Rumunja i Serbja staną razem po stronie Anglji. Pytanie teraz, czy takiemu związkowi sprzeciwianoby się w Berlinie. Sądzę, że wcale nie. Najmniejsza rzecz może zniszczyć t. zw. „potrójne przymierze“, a wtedy pozostałoby tylko istotne przymierze niemiecko-austrjackie. Wiadomo mi, że gabinet angielski nie sondował austrjackiego w kwestji wspólnego z nim działania, *zapytywał go tylko, coby Austrja zamierzała uczynić, zaznaczając w ten sposób* (jak sądzą w Wiedniu), *że Anglja nic nie uczyni?* Na to Austrja, rozumie się, odpowiedziała, że nie uczyni ani kroku, to znaczy, *jak mi wiadomo*, że *sama jedna*, działać nie będzie dla ocalenia Turcji lub Carogrodu, lecz z Turcją i z Anglją *zgodzi się z pewnością stawić zapory.*

„Taką jest opinja w Wiedniu i gdzieś indziej jeszcze... Położenie rzeczy jest niezmiernie krytyczne, a w przeciągu krótkiego czasu musi być zadecydowaną kwestja: Czy dalszy pochód zostanie dozwolony wobec ostatecznej pewności, iż końcem jego będzie zajęcie Carogrodu? Bowiem, jeżeli Anglja milczeć będzie, inne mocarstwa z pewnością się nie sprzeciwią. Niemcy się ruszyć nie mogą, z obawy przed Francją, Austrja nie ruszy się sama jedna. Chwila obecna daje przeto Anglji sposobność do wzięcia poważnego udziału w zachowaniu swych interesów na Wschodzie i spokoju“.

Inny głos z Anglji w liście do *Bohemii* tak się odzywa: Lord Salisbury nawiązał nietylko poufne rokowania z Portą, lecz wszedł nawet w styczność z Austrją, i w Wiedniu polecił zaproponować ideę wspólnego odporu rosyjskich planów na Wschodzie. Nie odniósł on wprawdzie jeszcze skutku u wiedeńskiego gabinetu, gdyż hr. Kalnoky na razie nie sądzi, iż Rosja chce naruszyć sferę interesów austrjackich na półwyspie bałkańskim, a nadto urządził swą politykę w ten sposób, aby troskliwie wszystkiego unikać, coby mogło Rosji dać pozór do materjalnej interwencji, chcę powiedzieć, do okupacji Bułgarji. Tymczasem Austrja nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa, a jeżeli Rosja nie przestanie przeprowadzać dalej zamiarów swoich w dotychczasowy natarczywy sposób, to *nie będą* bezowocnemi zabiegi Salisburego w Wiedniu. Przymierze Austrji i Niemiec nie potrzebuje być przez to wcale naruszonem, tylko tak zw. trójcesarskie przymierze rozbiłoby się. W siłę i trwałość tego przymierza i tak jednak nie wierzy nikt w tutejszych (t. j. londyńskich) kołach politycznych“.

Na to wszystko półurzędowa austrjacka *Montagsrevue* odzywa się w sposób dający wiele do myślenia; lubo pisze nader oględnie, każe czytać między wierszami, jak to przystoi na organ półurzędowy. Oto są słowa *Montagsrevue:* „Angielsko-f r a n c u s k o (?) - austrjacki aljans, oraz nadzieja ewentualnego przystąpienia Włoch do tego aljansu ma wypełniać żądania gabinetu Salisburego. Gdyby aljans ten przyszedł do skutku, nie wahałaby się Anglja ani chwili stanąć Rosji w drodze z orężem w ręku, bez względu na sprzymierzone z nią Niemcy. Kalnoky musi rozważyć, czyby Niemcy, które odbyły drogę od austrjacko-niemieckiego aljansu do trójcesarskiego sojuszu z Rosją, nie poszły jeszcze dalej i nie mogły powrócić znów do aljansu dwóch monarchów (tj. Niemiec i Rosji tylko). Jeśli Niemcy są tak pewne, że Rosja jako przyjaciółka stoi za niemi, to mogłyby łatwo powziąć myśl poszukania sposobności do obrachunku z Francją i do usunięcia jej z karty europejskiej. W tym kierunku *musi Austrja zwrócić całą swą uwagę* — zwłaszcza jeśli jej z Londynu, a może i z Paryża postawią propozycje. *Jeśli inne państwa wyłącznie dbają o swoje interesa, w takim razie państwo, trzymające się pisanych lub ułożonych słów, stanie się pośmiewiskiem.*“

Z Hiszpanji podają dzienniki nieoczekiwaną i trudną do uwierzenia wiadomość, że w Madrycie wybuchła wczoraj rewolucja republikańska i obaliła rząd królowej regentki, a ogłosiła w Hiszpanji republikę. Myśmy o tem do tej chwili (godzina 12) nie otrzymali żadnej wiadomości i skłonni jesteśmy wiadomość tę uważać za bajkę. Jeśli do zamknięcia dziennika nie nadejdą o tem telegramy, to będziemy mieli najlepszy dowód, że w Madrycie nie stało się nic nadzwyczajnego.

Idee p. Bismarka.

Pod tym tytułem przynosi paryski *Figaro* artykuł następującej osnowy:

„Pewien francuski dziennikarz, oddawna stale bawiący w okolicach, w których bułgarska tragikomedja wywołała wzburzenie, i który w dyplomatycznym świecie rozległe ma znajomości, przesyła nam takie oto pismo:

„Podczas ostatniej jesieni ujrzałem p. Bismarka po raz pierwszy. Towarzyszyłem hrabiemu K., włoskiemu dyplomacie, który gościł w Berlinie. Książę i hrabia rozmawiali o obojętnych rzeczach. Na stoliku, który stał między nimi, leżało ilustrowane czasopismo. Jeden z artykułów przedstawiał Wiktora Hugo na katafalku (rysunek Bonnata). Wielki ten poeta cieszył się w Niemczech sympatją i śmierć jego wywołała w tym kraju szczere współczucie. Ten wypadek dał księciu sposobność do zwrócenia się w rozmowie ku mnie. Od śmierci Wiktora Hugo i prawie jednoczesnego zgonu admirała Courbeta przeszliśmy do Tonkinu i naszych militarnych operacyj. Sądząc po rezerwie i takcie, z jakim książę wyrażał się o tych sprawach, mogłem przypuszczać, że dobrze zna nasze siły, że je obliczył dokładnie, i wie, ile są warte.

— To pewna — powiedziałem, — że mamy obecnie tylu wyćwiczonych żołnierzy, ilu Niemcy mogą postawić na stopie wojennej. Ale nie na organizację mas kładziemy główny nacisk, jeno na militarne wykształcenie, które u nas znacznie różni się od tutejszego. Jeśli Niemcy w r. 1870 zgniotły nas swą liczebną przewagą, to przyznają nam pono ich wielcy taktycy, że niedoświadczenie naszych dowódzców myliło żołnierzy.

— Przyznaję — odparł książę; — ale prawie wszyscy wasi jenerałowie złożyli swego czasu zaszczytne dowody swej wiedzy i odwagi w Afryce, w Krymie i we Włoszech.

— Pozwól mi, mości książę, nie wciągać tego punktu w dyskusję. Uśmiech pański świadczy aż nazbyt wyraźnie, że wiesz, co muszę odpowiedzieć. Pozwól pan także, abym ograniczył się do faktów; nasi żołnierze należeli więcej do cesarza niż do Francji, i to nas zniszczyło.

— Nie wierz pan temu. Jeśli się uśmiechnąłem, to dlatego że wiedziałem, iż powtórzysz to, na co wasza prasa i dyplomaci uskarżają się od lat piętnastu. A ja powiadam panu: byliło bardzo doświadczeni, bardzo dzielni i pełni patrjotyzmu jenerałowie; wierzaj pan słowom moim!

Na ustach miałem pewne nazwisko, książę Bismark odgadł je i dodał żywo:

— Mnie się zdaje, jakoby była różnica między naszem a waszem pojmowaniem patrjotyzmu. Z czegoż się składa patrjotyzm, jeśli nie z tradycyj, z szacunku dla przeszłości, więc z tego, o co wasi filozofowie polityczni wcale się nie troszczą. O, ja to doskonale rozumiem, że wierne dusze gubią się w rewolucyjnym chaosie. Wierzaj pan: patrjotyzm i wierność, to dwa równoznaczne wyrażenia.

— Nie wiem jednak, czy patrjotyzm Klebera, Marceau, Hoche i Desai powstał ze wspomnień, bo przecie ci jenerałowie wyszli z łona pierwszej rewolucji.

— To dość słuszne spostrzeżenie jest tylko potwierdzeniem mojej uwagi. Dowód bohaterów, których pan wymieniasz, zwróci się przeciw panu samemu. Uważ pan przedewszystkiem, że ci wielcy dowódzcy, zmarłszy w kwiecie wieku, zabrali swe iluzje z sobą do grobu. Szczęśliwi! Ale pomyśl pan o tych, którzy dłużej żyli. Oto np. taki Kleber, znużony i zniechęcony, zamyślał szukać swej nowej ojczyzny na wschodzie. Weźmy kogo innego: jak chętnie oni wszyscy garnęli się do Bonapartego, choć żaden z nich nie przeczuwał Napoleona. I dlatego, jeśli nie z obawy o ruiny, poczynione przez rewolucję, z duszą i ciałem oddawali się człowiekowi, którego uważali za zdolnego do poskromienia potwora.

— Ja sądzę, a mam do tego podstawę, mości książę, że niemniej z łona młodej francuskiej republiki wyjdą w godzinie niebezpieczeństwa ludzie tacy, jakich potrzeba.

— Tem lepiej, tem lepiej dla was! Ale mnie się zdaje, że jeszcze przedtem anarchja zadusi waszę republikę.

Obawiam się, mości książę, że fałszywy sąd sobie wyrobiłeś o systemie naszego rządu. Republika nasza, chociaż tak łagodna, czuje swą potęgę: może ona dziś śmiać się z opętanych przez socjalizm, i wie, że gdyby zechcieli przejść z teorji do praktyk, potrzebowałaby tylko podnieść ramię, aby ich zdruzgotać. A pana czy mało niepokoją anarchistyczne idee, które tak silnie zamarkowały się w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech?

Jestto niezawodnie podarunek Francji; którego chętnie bylibyśmy się zrzekli. Ale nasz grunt nieodpowiedni jest dla tego ziarna. Aby pana przekonać, że owe idee u nas nie mogą czynić postępów, musiałbym wprzód opowiedzieć, czem właściwie są Niemcy. W Francji sądziliście do niedawna z dumą, iż świat przyzwoity mieści się jedynie w obrębie waszych granic. Jeszcze dzisiaj, jeśli który z waszych pisarzy pośród ciężkich bolów trudzi się nad tem, aby złożyć dowód, iż zna się na niemieckiej etnografji, jeszcze dzisiaj, powiadam, popada on tylko w grube, niesmaczne żarty. Dowiedzże się pan, że nasza autonomja oparta jest na dwóch podstawach, które za twarde są dla zębów rewolucji. Te dwie kardynalne zasady łączą się z całą istotą nasze-

---

Z podróży po Portugalji.

Lizbona, 28 sierpnia.

„Quem nao tem visto a Lisboa
Nao tem visto cousa boa!“
(Kto nie widział Lisbony, nie widział nic pięknego).

Tak powiada z dumą Portugalczyk, naśladując podobną dykcję swego sąsiada Hiszpana: *Quien dice: Espana — dice todo* (kto mówi: Hiszpanja — ten powiedział wszystko), lub:

„Quien no ha visto à Granada
No ha visto nada!“

Kto nie widział Granady, ten nic nie widział) i

„Quien no ha visto à Sevilla
No ha visto maravilla!“

(Kto nie zna Sewilli, ten nie widział cudu).

Co się tyczy Granady, to rzeczywiście można się zgodzić z przysłowiem, bo kto nie widział Alhambry o tym godzi się powiedzieć, że nic nie widział. Niepodobna sobie wyobrazić czegoś piękniejszego nad tę budowę i nad jej ornamentalne ozdoby i żaden z t. zw. „dziwów świata“ nie wywarł na mnie równie silnego wrażenia.

Natomiast portugalskie przysłowie o Lizbonie jest tylko do pewnego stopnia uzasadnione. Lizbona — to istotnie *una cousa boa!* Przesadza jednak Portugalczyk, jeżeli uważa położenie swej stolicy jako najpiękniejsze na całej kuli ziemskiej. Sądzę, że nie napotkam na opór, przyznając pierwsze w tym względzie miejsce Stambułowi, drugie — Neapolowi, trzecie — Genui, a dopiero czwarte Lizbonie i Sztokholmowi. Za niemi pójdą: Nicea, Palermo, Chrystjanja, Wenecja, Smyrna, Edinburgh i t. p.

Położenie Lizbony ma jednę ujemną stronę, oto tę, że z żadnego punktu nie można objąć całości widoku. Miasto zbudowano na tuzinie rozmaitych pagórków, skutkiem czego nie może być mowy o obrazie imponującym. Najlepiej jeszcze przedstawia się ono z fortu Almada...

Pagórkowy teren sprawia nadto, że ulice Lizbony są strome do takiego stopnia, iż gdybym sam się o tem nie przekonał, nie dałbym nikomu wiary. To też tramwaj może jeździć tylko na kilku ulicach, niektóre z nich są niedostępne nawet dla zwykłych wozów i pojazdów. Wiele znowu jest tak ciasnych i pokrzywionych, że dwa wozy wyminąć się nie mogą.

W rzędzie zalet podnieść należy schludne wyglądanie ulic, które zresztą w całej Portugalji nawet podczas słoty nie przedstawiają się brudno.

Poniżej zamku, w równinie rozpościera się najbardziej elegancka część miasta o ulicach szerokich i prostych „jak świeca“. Zbudowano ją z rozkazu Pombala po pamiętnem trzęsieniu ziemi w r. 1755. Potężny minister wyznaczył dla każdego cechu osobną ulicę; oczywiście dzisiaj już nie obowiązuje ten rygor i każdy osiedla się, gdzie mu dogodnie. Mimo to na każdej z ulic w tej dzielnicy przeważa pewne rzemiosło. I tak np. na rua Aurea znajduje się około 400 sklepów jubilerskich i złotniczych. Z ich właścicieli zdobył sobie największy rozgłos złotnik z pod nr. 103, a zdobył go przez to, iż od kilku miesięcy ogłasza między inseratami dziennika *Diario popular* codziennie inny wierszyk. Są one niekiedy nawet dość dowcipne, jak np. następujący:

„Tem os seus tres annellos
O Saturno; mas quem os fez?
Tem duvida senhor Moreiro
Na Rua Aurca 103!“

(Ma Fatuin trzy swoje pieścienie,
Te świecą, aż lecą z nich skry!
Któż zrobił je? Senhor Moreiro
Na rua Andrea 103!)

Już to wogóle Lizbońscy przemysłowcy mają talent do komponowania dowcipnych anonsów. Wszak przed kilku dniami ogłosiła firma szewska *Sapateria Lizbonense*, iż wedle najnowszych odkryć, dokonanych przez Akademją udowodniono, jak dwa a dwa — cztery, że Trzej Królowie u niej zaopatrywali się w obuwie, spiesząc ze Wschodu do Jerozolimy, inaczej bowiem, byłoby ono nie przetrwało tak długiej wędrówki.

Zrana pewnego dnia pobytu w Lizbonie, obudziło mnie przeciągłe wołanie: *A — uh!*, które słyszałem potem przez dzień cały. Jak mi później wytłumaczono, ma to znaczyć tyle, co *agua* (woda), a wrzask ów wznoszą t. z. gallegos, dźwigający na plecach beczułki z wodą. Miasto posiada bowiem zaledwie kilka publicznych studzień, a prawie żadnej prywatnej. Istnieją wprawdzie wodociągi, ale kończą się one ogromnym rezerwoarem, położonym po za miastem...

A — uh! jest tylko jednym z pośród tysiąca okrzyków rozlegających się nieustannie po Lizbonie. Wszystko, co gdzieindziej można nabywać w kramach i u przekupniów, roznoszą tu po ulicach. Każdy towar zapowiadany bywa innym, nieartykułowanym, dla cudzoziemca niezrozumiałym okrzykiem. Ulicami przeciąga istna procesja bab i mężczyzn z koszykami na głowach, lub z taczkami. Często na jednem i tem samem miejscu hałasuje 4 do 5 przekupniów równocześnie, co zaprawdę nieprzywykłego doprowadzić może do szaleństwa. Najlepiej mi się podobało, że mleczarze i mleczarki chodzą po ulicy razem z krową i doją ją na żądanie tak, iż rzeczywiście, choćby nawet kto chciał, nie może tu dostać fałszowanego mleka. Do każdej krowy jest przywiązane cielę z zakneblowanym pyskiem. Od czasu do czasu pozwalają mu ssać, bo inaczej krowa nie zachowywałaby się spokojnie. To samo czynią z kozami.

Najwięcej uwija się po mieście rybaczek, w nader malowniczym stroju. Noszą one ogromne kapelusze pilśniowe, które służą zarazem,

go bytu; dzieciom wpajają się one z mlekiem mamek, młodzieży przez wychowanie gimnazjalne, mężom przez dedukcje naszej filozofji, przez postulata naszych dziejów. Te dwie zasady, to religja i monarchja: Bóg i król! Trwałość naszych urządzeń, które — nie zapominaj pan — są te same, co przed kilkuset laty, opiera się na tych dwóch pojęciach, po za któremi, jesteśmy przekonani, nic nie prowadzi do dobrego. Nie zaprzeczam, że są i u nas różnice zapatrywań, ale tylko pozorne. W gruncie rzeczy jesteśmy zawsze tymi samymi legendowymi Niemcami, gotowymi zbiegnąć się z wszystkich czterech stron świata na najmniejsze wezwanie ojczyzny, tak, iż stary Barbarossa, gdyby mógł opuścić mogiłę, nie dałby wiary, iż spędził w niej siedm wieków. Ten atawizm — to nasza potęga: nie szukaj jej pan gdzieindziej.

Pojmiesz pan także, iż mając zaszczyt kierować dziejami tak skupionego narodu, można marzyć o wielkich rzeczach i można ich dokonywać. Ale jeśli nasze fundamenta są silne, to tem bardziej musimy się obawiać, aby w indywiduum nie zaszczepiono zarazka „wielkich zasad“, które prawie od stu lat zatruwają świat stary. Co do mnie, nie waham się zarządzać żadnych środków, niszczących nasienie zniszczenia. A jeśli już wiek osłabi moje siły, to pozostawię następcom troskę o dalszą pracę około dzieła oczyszczenia Europy od owych zgubnych idei“.

Sejm węgierski.

Trzecia sesja bieżącej kadencji Sejmu węgierskiego rozpoczęła się w dniu 18. b. m. w obu Izbach, wyższej i niższej.

Izba niższa była zebrana w nadzwyczajnym komplecie —i jak można było spodziewać się,— na tej uwerturze Sejmu, wykonano dwa „kawałki“ obecnie będące na tapecie, mianowicie interpelacje w głośnej sprawie jenerała Jasińskiego oraz w sprawie bułgarskiej, chcąc w ten sposób dać rządowi, szczególnie w ostatniej sprawie, sposobność do ważnych politycznych wyjaśnień.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Prezydent Thomas Pechy otworzył Sejm w obecności ministrów: Tiszy, Szapary'ego, Treforta. Szechenyi'ego, Orczy'ego, Fejervarego, i Bedekowicza. Złożywszy biuro marszałkowskie, zagaił sesję krótką przemową, na którą Izba odpowiedziała okrzykami: Eljen! na cześć prezydenta.

Po odczytaniu reskryptu królewskiego zwołującego Sejm i załatwieniu dalszych formaljów wstępnych, odczytano spis petycyj, a następnie zabrał głos deputowany Helfy (ze skrajnej lewicy) na podstawie wniesionych petycji z wielu miast o wyjaśnienie sprawy Jańskiego, zwrócił uwagę, że Najwyższe pismo odręczne cesarskie do ministra prezydenta, ogłoszone w dziennikach, odnosi się do tejże samej sprawy i innych jeszcze, co do których minister-prezydent w tej Izbie dawał uroczyste zapewnienia i wyjaśnienia. Skoro więc pismo to odnosi się do wypadków o których w Sejmie węgierskim była mowa, należałoby, ażeby zostało odczytane i w drodze urzędowej doszło do wiadomości Izby.

Prezydent Tisza odpowiada, że petycje przedłożone muszą być najpierw załatwione w komisji, a kiedy przyjdą na stół Izby, będzie jej dana sposobność do wypowiedzenia swego zdania także i o królewskim reskrypcie odręcznym. Zaś wyciąganie pisma królewskiego tak ni stąd ni z owąd, na podstawie jedynie wniesionej petycji, na forum dyskusji ani jest koniecznem, ani nie było dotychczas praktykowane.

Deput. Ugron popiera wniosek Helfy'ego. Nie żąda on niczego nadzwyczajnego. Co więcej niezwykłem jest — twierdzi mówca — że kwestje prawno państwowe, wprowadzające całą ludność w rozdrażnienie, załatwiane są w państwie parlamentarnie rządzonem za pomocą odręcznego pisma królewskiego. Mówca wnosi odesłać petycje wspomniane i pismo królewskie do osobnej komisji, ażeby objawiła swoję opinję.

Prezydent. Petycje muszą pójść do komisji petycyjnej. (Gwar — wołania: do porządku dziennego).

Deput. Csanady uważa, że „rozporządzenie“ cesarskie narusza konstytucję. Mówca przyłącza się do wniosku Helfy'ego.

Prezyd. ministrów Tisza zastrzega się przeciw twierdzeniu, jakoby naruszeniem konstytucji był akt monarszy, któremu ogólnie oddano najgłębszy hołd, jako aktowi wypływającemu z zupełnego uszanowania konstytucji, — Jeżeli deputowany Helfy nie cofnie swego wniosku, musi Izba decydować głosowaniem.

Helfy oświadcza, iż głosowania sobie nie życzy. Nie spodziewał się, że prezydent-ministrów sprzeciwi się jego wnioskowi, ale skoro tak się stało, przyłącza się do zdania prezydenta Izby, zwłaszcza, gdy jest przekonany, że komisja petycyjna przyjdzie z osobnem sprawozdaniem w tej kwestji.

W ten sposób została ubita na razie sprawa Jańskiego, a wniosek Helfy'ego zrobił fiasco. Argumenty prezydenta-ministrów, jakkolwiek tylko treści formalnej, odniosły pożądany skutek, t. j. usunęły z porządku sprawę, której poruszanie w chwili obecnej mogłoby dać pole do szerokiej dyskusji i nowego rozjątrzenia umysłów.

Po zapowiedziach co do ukonstytuowania biura prezydjalnego przyszła kolej na interpelacje.

Dep. Baltazar Horvath, wniósł interpelację *w sprawie bułgarskiej.*

Poprzedził ją rozumowaniem i wywodami politycznymi na temat znanych wypadków z dn. 21 sierpnia w Sofji, kiedy banda spiskowców opadła księcia Aleksandra i pod pozorem, że polityka jego stoi w sprzeczności z intencjami Rosji, zażądała jego abdykacji, uwięziła go i wydaliła z kraju. — Wprawdzie naród ocknął się wkrótce, wyparł uzurpatorów siłą, a nowy rząd utworzony w myśl konstytucji wezwał księcia do powrotu; wprawdzie książę wrócił do kraju wśród ogromnego entuzjazmu, ale na to tylko, ażeby wobec nieprzejednanej nienawiści ze strony Rosji i bezprzykładnej obojętności innych mocarstw abdykować na nowo i stanowczo. Tron bułgarski jest wolny — ale jeśli w polityce mocarstw nie zajdzie zmiana, grozi niebezpieczeństwo, że przy obsadzeniu tronu Rosja postąpi własnowolnie, i że wreszcie naród i armja bułgarska będą zmuszone rzucić się w objęcia tego mocarstwa, które mogło samo jedno przeprowadzić swą wolę wśród wszelkich okoliczności, gdy reszta Europy zachowała się w apatji i bezsilności. W ten sposób otwiera się smutna perspektywa, że wolna Bułgarja, uważana dotychczas za przedmurze wobec zaborczych zapędów Rosji, stanie się rosyjską kolonją min, niebezpiecznych dla państwa tureckiego, oraz dla pokoju, wolności i niepodległości reszty ludów słowiańskich.

Mówca oświadcza dalej, iż nie podziela zapatrywania prasy, jakoby usunięcie ks. Aleksandra było uchwalone w Kissingenie i we Francensbadzie, i miało być koncesja, za cenę której Rosja zrzekła się zbrojnej interwencji w Bułgarji. Tego rodzaju układ jest niemożliwym, szczególnie między mocarstwami konserwatywnemi, gdyż zawiera zamach na legitymizm i zasadę monarchiczną.

Zresztą byłby on wtedy tylko zrozumiałym, gdyby dawał jedyną możliwą gwarancję utrzymania europejskiego pokoju. Ale sprawa ma się zupełnie inaczej. Agresywne mocarstwo rosyjskie nie da się rozzbroić powolnością; każda koncesja dodaje mu żywiołu i stanowi niejako podstawę do dalszych żądań. (Oklaski z skrajnej lewicy).

Co się tyczy w szczególności naszej ojczyzny i monarchji — mówił p. Horvath dalej — to jest dla nas jedynie właściwą taka polityka, jaką zainaugurowaliśmy wobec Serbji, szczególnie odkąd Turcja przestała być decydującym czynnikiem o sprawach Wschodu. — Dla nas jest to kwestją żywotną popierać tworzenie się na półwyspie bałkańskim państw wolnych i niezależnych i cały ciężar naszego mocarstwa rzucić na szalę utrzymania tej niezależności. Każde zboczenie od tej polityki prędzej, lub później ciężko się pomści; mogłoby nas ono może na pewien czas zasłonić przed starciem się, ale ten efemeryczny pokój nie przyniósłby błogosławieństwa. Pomógłby on nie nam, ale naszym nieprzyjaciołom, osłabiłby naszę siłę, a wzmocnił siłę przeciwnika; odwlókłby on tylko niebezpieczeństwo, ale nie usunąłby, owszem powiększyłby je jeszcze, gdyż dalibyśmy naszym przeciwnikom czas i sposobność, aby nasze stanowisko ze wszech stron podminowali. Każde wolne i niezależne państwo, jakie powstaje na półwyspie bałkańskim, jest dla nas przedmurzem przeciw agresji Rosji dążącej do panowania nad światem; z drugiej zaś strony upadek każdego takiego wolnego państwa zbliża do nas niebezpieczeństwo i mógłby wpędzić do obozu naszego przeciwnika nawet tych, na których musimy liczyć, jako na naturalnych sprzymierzeńców. Opuszczenie ks. Aleksandra nie jest tedy kwestją osobistą; reprezentuje on zasadę wolnej i niezależnej Bułgarji, z nim ta zasada upadła wobec tej zasady, która z Bułgarji chce uczynić rosyjskie państwo hołdownicze. Poważne troski zaniepokajają nasz naród, jakaś febryczna drażliwość przebiega nasz kraj. Naród, który przez dwa wieki znosił ciągłe ofiary, aby monarchję postawić w możności bronienia na Wschodzie swych żywotnych interesów, stoi dziś oburzony wobec pytania: Jeśli po tylu ofiarach możliwym jest dla nas tak niepomyślny rozwój stosunków na Wschodzie, szczególnie wtedy możliwym, gdy zostajemy w ścisłym sojuszu z mocarstwem, nadającem obecnie ton Europie, na czemżeż polega korzyść poniesionych wielkich ofiar? Jaki sens i jaką wartość ma wówczas dla nas niemiecki aljans? Ze względu na zaniepokojenie narodu i na poważny nastrój kraju, jest nieodzownym obowiązkiem reprezentacji kraju żądać od rządu potrzebnych wyjaśnień, a jeżeli możebne uzyskać uspokojenie co do tego, co się w najświeższej przeszłości stało i czego na przyszłość oczekiwać można. Naród chce objaśnienia sytuacji, jak i kierunków i celów naszej zagranicznej polityki, abyśmy byli w możności nasze przyszłe postanowienia ugruntować na silnych podstawach. Z tej przyczyny ośmielam się wystósować do pana prezesa ministrów następujące pytania:

1. Czy prawdą jest, że Ministerstwo spraw zewnętrznych zgodziło się z góry pod pewnemi warunkami na usunięcie, względnie opuszczenie księcia Aleksandra i jakie były te warunki?

2. Czy państwo rosyjskie przystąpiło do sojuszu, łączącego Austrję z Niemcami, czyli innemi słowy, czy mamy do czynienia z związkiem dwu, czy trójcesarskim?

3. Czy Rosja, będąca w związku, czy po za związkiem, dała w ogóle gwarancje i jakie gwarancje, że się wstrzyma nietylko od zbrojnej, ale w ogóle od każdej interwencji, któraby mogła wstrzymać wolny rozwój państw bałkańskich a zwłaszcza Bułgarji?

4. Gdyby nasza monarchja prędzej, czy później zmuszona była, celem przeszkodzenia usiłowaniom Rosji do poddania jednego lub drugiego punktu półwyspu bałkańskiego pod swój wyłączny lub przewyższający wpływ, rzucić na szalę całą wagę swej moralnej i zbrojnej siły — jakie stanowisko zajęłoby wobec takiej ewentualności państwo niemieckie w myśl łączącego nas z niem sojuszu?

Interpelację tę doręczono prezesowi ministrów.

Drugi interpelant w tej samej sprawie, deputowany Daniel Iranyi przypuszcza, wbrew twierdzeniu Horvatha, że gabinety miały z góry wiadomość o planie usunięcia ks. Aleksandra. Jeżeli to przypuszczenie jest prawdziwe, na ówczas rząd nasz zgrzeszył nietylko przeciwko prawu międzynarodowemu, przeciw interesom Węgier i austrjacko-węgierskiej monarchji. Mówca jest przekonany, żę energiczne oświadczenie ze strony rządu austro-węgierskiego wystarczą, ażeby powstrzymać Rosję od zaprowadzenia nielegalnego swego wpływu w Bułgarji, uważa, że podział wpływów na półwyspie bałkańskim między Rosję a Austro-Węgry, jest szkodliwym dla interesów Austrji, uznaje potrzebę przymierza z Niemcami, ale dodaje, że jest ono zbyt drogiem, bo ciągłych wymaga ofiar z poświęceniem naszych najżywotniejszych interesów.

„Nie sądzę — rzekł mówca w końcu — iż rząd nasz doszedł już do tego, że na wszelki po-

---

jako parosol od słońca i od deszczu, krótką czarną kurtę, przylegającą koszulę, barwną spódnicę, ale nigdy pończoch i trzewików. Ich rysy są prawie z męska ostre i energiczne, silnie opalone, przeważnie sympatyczne; budowa ciała bywa zazwyczaj klasyczna. Prawie wszystkie rybaczki pochodzą z prowincyj Estremadura i Beira.

Port Lizbony jest ogromny, ale nie wszędzie dość głęboki i nie dość ubezpieczony. Podczas mego pobytu rozbiło się w nim skutkiem burzy kilkanaście statków, między nimi jeden trójmasztowy.

Wzdłuż portu, od dworca kolejowego aż do Belem ciągnie się na milowej przestrzeni wybrzeże, przeważnie podmurowane, a na niem kursuje tramwaj. Wylądowuje się albo na *Caes de Sedré*, gdzie widać piękną statuę księcia *de Terceira*, lub na *Praça de Commercio* z posągiem króla Józefa. Posąg ten wzniesiony z rozkazu ministra Pombala, ma na piedestalu medaljony monarchy.

Plac zwany *Praça de Commercio*, jeden z najpiękniejszych w świecie, jest zamknięty z trzech stron arkadami; czwarta strona przypiera do morza. Tu w r. 1755 tysiące uciekających przed klęską trzęsienia ziemi zniknęło z powierzchni świata bez śladu razem z całą tą częścią wybrzeża.

Lizbona posiada wiele publicznych spacerów, ale żaden z nich nie jest wyłącznie miejscem schadzki eleganckiego świata, jak n. p. w Paryżu lasek buloński.

Jako rzecz charakterystyczną, podnieść należy wielką ilość prywatnych ekwipażów. Zresztą fiakry tutejsze (jednokonnych dorożek nie zna Lizbona) są tak eleganckie, jak nigdzie indziej.

Tak zwanych osobliwości, posiada Lizbona bardzo mało. Kilka kościołów, kilka muzeów, wieża Beleńska — oto i wszystko!

---

stawiony w Berlinie warunek musi powiedzieć: tak i amen!

Nasza armja jest bardzo poważną, a właśnie świeżo zaprowadziliśmy pospolite ruszenie. Państwo zaś, które takiemi rozporządza środkami, nie jest zmuszonem okupować pokóju także pod takimi warunkami, które nie tylko jego honor, ale także jego interesa kwestjonują. Moja interpelacja opiewa:

Najjaśniejszy Pan zjechał się w sierpniu z niemieckim cesarzem w Gastein, gdy poprzednio konferowali ze sobą ich zagraniczni ministrowie w Kissingenie. Następnie miał konferencje ks. Bismark z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych w Franceusbadzie. Czy prezes ministrów skłonnym jest dać wyjaśnienie Izbie o celach i rezultatach tych konferencyj, tudzież o celu odwiedzin arcyks. Karola Ludwika na dworze w Petersburgu? W szczególności czy skłonnym jest odpowiedzieć:

1) Czy wymierzony przeciw księciu bułgarskiemu zamach, jego gwałtowna detronizacja i wydalenie z kraju stało się za wiedzą i poprzednią zgodą ministra spraw zagranicznych, względnie rządu węgierskiego i czy aprobował on postępowanie cara rosyjskiego, a względnie jego rząd przeciw ks. Aleksandrowi, wskutek którego postępowania widział się zmuszonym książę, który powrócił na życzenie swego narodu do kraju, zrzec się tronu? Jeżeli to wszystko stało się z jego zgodą, pytam dalej:

2) Co spowodowało rząd do tego stanowiska i jak zdoła on je pogodzić z jednej strony z prawem narodów i z prawem międzynarodowem, a z drugiej strony z interesami Węgier? Jeżeli zaś tego postępowania nie aprobował, dlaczego nie protestował przeciw zamiarom, a względnie przeciw akcji gabinetu petersburskiego?

3) Czy prawdą jest, że pomiędzy Austro-Węgrami z jednej strony a Rosją z drugiej strony stanął już od dłuższego czasu układ, według którego Austro-Węgry na zachodniej, Rosja zaś na wschodniej części półwyspu bałkańskiego ma mieć decydujący wpływ?

4) Przypuściwszy, że nasz rząd zezwolił na bułgarski zamach stanu, czy nie zabezpieczył sobie za to żadnej kontrkompensaty, a w szczególności wcielenia Bośni i Hercegowiny, tudzież dalszego posunięcia się ku Salonice?

5) Czy jest rząd skłonnym respektować prawo bułgarskiego zgromadzenia narodowego do wyboru księcia, lub czy już z góry zobowiązał się na rzecz protegowanego przez Rosję kandydata?

6) Czy uważa rząd jeszcze zawsze traktat berliński za prawnie istniejący po zajściach w Bułgarji, tudzież po przeprowadzonej jednostronnie ze strony Rosji zmianie międzynarodowego charakteru portu batumskiego i czy dotyczącą wiadomość bez oporu przyjął do wiadomości? A jeżeli traktat berliński uważał za prawnie istniejący, a tem samem uznał samodzielność Bułgarji pod zwierzchnictwem Porty: czy uważa okupację wspomnianego kraju przez rosyjskie wojska za wykluczoną, względnie czy uważa za wykluczoną interwencję rządu rosyjskiego w wewnętrzne sprawy Bułgarji, szczególnie przez wysłanie komisarza i rosyjskich oficerów? I czy rząd sam nie przekroczył granic międzynarodowego prawa w owej nocie, jaką wspólnie z gabinetem berlińskim w interesie sprawców zamachu sofijskiego wystosował do księcia Aleksandra? W końcu:

7) Czy trójcesarskie przymierze zostało formalnie odnowionem, lub czy istnieje między nami a Rosją także i dziś jeszcze ów stosunek, który rząd po zjeździe skierniewickim scharakteryzował, i czy przymierze z Niemcami zostało ponownie przedłużonem na pewien oznaczony, czy też na nieoznaczony czas, dla pewnego szczególnego celu, czy tylko w ogólności dla strzeżenia europejskiego pokoju i dla wzajemnej ochrony interesów obu państw i czy rząd skłonnym jest przedłożyć Izbie dokumenta, dotyczące tych wszystkich kwestyj?"

Iranyi życzy sobie szybkiej odpowiedzi na interpelację, gdyż prawdopodobnie po ukonstytuowaniu się zostanie Izba na czas dłuższy odroczona. Prezes ministrów zauważa, iż nie wie nic o podobnym zamiarze. Ani on, ani inny członek rządu nie myśli żądać odroczenia Izby.

Następne posiedzenie naznacza prezydent na wtorek.

I tę interpelację wręczono prezydentowi ministrów.

Odpowiedź nie nastąpi tak prędko, ale już dziś możemy wypowiedzieć pewne przypuszczenia co do ducha, w jakim wypadnie odpowiedź pana Tiszy.

Przedewszystkiem całkiem jasno wpada w oczy, że na czwarty punkt interpelacji Horvatha może nie być żadnej odpowiedzi, albo wypadnie ona tak, że będzie tak dobra jak żadna. I dziwić się wypada, że tak doświadczony parlamentarzysta, jak Horvath, mógł zapytywać, czy Niemcy — mówiąc wyraźnie — są obowiązane w duchu istniejącego przymierza bezwarunkowo stanąć po stronie Austro-Węgier, na wypadek, gdyby monarchja nasza musiała wystąpić przeciw polityce rosyjskiej na Wschodzie z bronią w ręku.

Pytanie to jest istotnie nader kłopotliwe dla rządu, albowiem odpowiedź na nie, jakkolwiek-by wypadła, czy **tak**, czy **nie** — w żadnym razie nie będzie dla nas korzystną. Jeśli Niemcy są istotnie obowiązane do akcji pomocniczej, naówczas wyjawianie tego, uprzedzanie przeciwnika, znaczy tyle co odkrycie kart w grze, w której karty powinne być zakryte; daje mu to sposobność do przygotowań i przedsięwzięcia środków, które mogą akcję pomocniczą sparaliżować.

Przeciwnie, jeżeli Niemcy nie mają takiego bezwarunkowego obowiązku, naówczas wyjeżdżać z tem znaczy tyle, co z góry zapowiedzieć, że w danej chwili, kiedy będzie chodzić o obronę naszych interesów, będziemy jak palec sami.

Jest więc rzeczą jasną, że jedyna tylko możliwa jest na pytanie p. Horvatha odpowiedź: Nie leży w interesie monarchji wchodzić w szczegóły układu zawartego z Niemcami.

To samo odnosi się do interpelacji posła Izanyiego, który żąda jeszcze bliższych wyjaśnień co do przymierza.

Z drugiej strony znowu wyjaśnienia, jakie da p. Tisza w Sejmie, a minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky w delegacjach, będą zapewne dość uspakajające i określające sytuację jak najdokładniej, a to dla tego, ponieważ na porządku dziennym Sejmu jest zawotowanie znowu znacznej sumy na cele zaprowadzenia broni magazynowej w armji.

Z budżetem węgierskim, jak w ogóle z wszystkimi budżetami, bardzo krucho, i delegacje nie zawotują żadnej kwoty, jeżeli nie będą wiedziały, jak ostatecznie stoi sprawa z Bałkanami i z polityką wschodnią monarchji i z przymierzem z Niemcami.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Horodyszcze cetnarskie, w powiecie bobreckim na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował starszego nauczyciela szkoły ludowej w Tłumaczu, Wojciecha Węgrzyńskiego, inspektorem szkół powiatowych dla okręgu szkolnego Czortkowskiego w Galicji.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego szkoły etatowej w Junaszkowie Piotra Korolczuka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Stronibabach Kornela Sawkiewicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Dolinianach Józefa Reicharta, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły: nauczycielkę tymczasową szkoły etatowej w Przemyślanach Karolinę Totowską, rzeczywistą nauczycielką młodszą tejże szkoły.

Hr. Andrzej Potocki jest już na drodze zupełnej rekonwalescencji i odjechał ze Lwowa do Krzeszowic.

Delegat hr. Badeni, który zaraz po przyjęciu Najj. Pana na dworcu krakowskim, udał się do Wiednia, dla oddania syna do „Teresianum", zapadł tam — pisze *Czas* — na silne zapalenie gardła, tak iż przez trzy dni nie opuszczał łóżka. Skoro tylko nastąpiło polepszenie, powrócił hr. Badeni wczoraj rano do Krakowa, w celu poczynienia potrzebnych przygotowań dla przyjęcia Arcyksięcia Karola Ludwika. Tu poddał się kuracji dra Rosnera, który stwierdził, że nie ma najmniejszych dyfterycznych oznak i odpowiednią temu stanowi rzeczy przepisał kurację. Dziś już nastąpiło znaczne polepszenie, tak, że hr. Badeni będzie mógł jutro przyjąć dostojnego gościa.

Dr. Opolski powrócił z Żegiestowa do Lwowa.

Zmarli we Lwowie: Edward Zawadzki, emerytowany oficjał c. k. Namiestnictwa, przeżywszy lat 79.

Ferdynand Winter, obywatel miasta Lwowa i nożownik, lat 66, zmarł wczoraj.

Z Przemyśla donoszą, że prezesem Rady powiatowej tamtejszej został wybrany ks. Adam Sapieha, zastępcą dr. Władysław Czaykowski.

Ślub. Dr. Dybowski profesor uniwersytetu i znany podróżnik, poślubił pannę Helenę Lipińską, córkę właściciel dóbr w Niańkowej, w gubernji Mińskiej.

W kościele OO. Jezuitów pobłogosławiony dziś zostanie około godziny szóstej wieczorem związek małżeński Michała hr. Baworowskiego z Marją hr. Borkowską. Ślub dawać będzie ks. biskup Puzyna. Wczoraj u Włodzimierzostwa hr. Pussockich był wielki wieczór dla pp. młodych.

Do rady powiatowej w Gorlicach wybrany został z grupy większych posiadłości p. Adam Skrzyński, właściciel dóbr Libuszy.

Weteran. We wsi Olszanka pod Włodzimierzem wołyńskim zmarł w 85 roku życia Dyonizy Szerliński, oficer b. wojsu polskich z roku 1831, a ostatnio nauczyciel prywatny. Uczęszczał niegdyś do uniwersytetu wileńskiego i znał się osobiście z Mickiewiczem i Odyńcem, o których wiele opowiadał. — Zmarł nagle na paraliż serca.

Z Łańcuta donoszą pod datą 20. września Arcyksiążę Karol Ludwik przybył dziś w południe o godzinie 11. min. 15. w powozie hr. Alfreda Potockiego z Jarosławia do zamku. Naprzeciw Arcyksięcia wyjechali hrabstwo Romanowie Potoccy. — Ujrzawszy ich, polecił Arcyksiążę zatrzymać pojazd i po łaskawem powitaniu przyjął bukiet od hrabiny Romanowej, zaprosiwszy ją do swego powozu. Hrabia Roman, który był w mundurze podkomorzego, siadł do pojazdu z hr. Cavrianim, adjutantem Arcyksięcia. W hali zamkowej oczekiwali Arcyksięcia hrabstwo Alfredowie Potoccy, oraz reprezentacje władz politycznych, wojskowych i autonomicznych, z których szefami Arcyksiążę rozmawiał. Poczem podał ramię hrabinie Alfredowej Potockiej i udał się do swych apartamentów. Objad odbył się o godzinie 1-szej. Na objedzie był ks. Andrzej Lubomirski, pułkownik bar. Mertens, starosta Schedivy, marszałek Kellermann, wicemarszałek ks. Ziemiański, i malarz Horowitz, który maluje portret hrabiny Alfredowej Potockiej. Po objedzie Arcyksiążę zwiedził stajnie zamkowe i holenderníe na folwarku Górnym. O godzinie 6. opuścił Arcyksiążę Łańcut, udając się kurjerem do Rzeszowa.

Z kolei Karola Ludwika. Stosownie do rozkładu jazdy na kolei Karola Ludwika z dniem 1 czerwca b. r. zaprowadzonego i plakatami 15 maja b. r. ogłoszonego, — przestają kursować pociągi kurjerskie Nr. 3 i 4 między Krakowem a Podwołoczyskami z dniem 1 października b. r., a natomiast kursować będą pociągi lokalne Nr. 17 i 18 między Krakowem a Lwowem.

O Franciszku Smolce, prezydencie austrjackiej rady państwa, opowiada felietonista jednego z dzienników lwowskich następującą anegdotę: Sędziwy mąż stanu, ilekroć bawi w ciągu lata we Lwowie, od samego świtu zwykł pracować na kopcu, sypanym z jego inicjatywy od lat kilkunastu w okolicy Wysokiego Zamku nad miastem. Dogląda, kopie, porządkuje i dozoruje swojego dzieła z ojcowską troskliwością. Otóż pewnego razu zastali go tam w starej płóciennej czamarze, z ryskalem w ręce, jacyś oficerowie i zapytali dosyć lekceważąco, domyślając się w starcu zwyczajnego robotnika: „Czy on stale jest zajęty?" „Od czasu do czasu — odparł spokojnie Smolka — o ile nie prezyduję w wiedeńskiej Radzie państwa".

Przewodnika gimnastycznego „Sokół" (organ Towarzystwa gimnastycznego) opuścił prasę Nr. 9 z września r. b. i zawiera: O odziedziczaniu ze stanowiska patologicznego (dok.). — Zarys ćwiczeń na poręczach (c. d.). — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Spadkobiercy hrabiny Chambord, don Carlos, były pretendent do tronu hiszpańskiego z małżonką, księżna Madrytu Małgorzata, hrabina Bardi, oraz książę Braganzza przybyli do Wiednia, skąd udadzą się do Frohsdorfu, gdzie w tych dniach nastąpić ma podział sukcesji po hrabinie Chambord pozostałej.

Modelka. Berta Rother znana z procesu malarza Gräfa w Berlinie, którego oskarżyła o osiłowane czyny kolidujące z kodeksem karnym, ażeby w ten sposób wymusić od niego znaczniejszą sumę pieniężną, kontynnuje swą karjerę obecnie w „tingeltanglu" peszteńskim, gdzie występuje jako szansonetka.

Wypadki we Lwowie. Leiba Klapp, izraelita mieszkający z żoną i dwoma synami przy ulicy Janowskiej pod l. 39, znany z kłótliwego usposobienia i brutalności wobec synów, poróżnił się w sobotę wieczorem z młodszym synem i począł go bić. Starszy syn, ujął się za bratem i chciał skłonić ojca do zaprzestania wstrętnej sceny. Niestety, starego Leibę rozdrażniła jeszcze bardziej interwencja starszego syna, to też złapał go za ucho i począł porządnie okładać. Syn jednak, fizycznie silniejszy, chwycił leżący na stole nóż kuchenny i zadał nim ojcu kilka niebezpiecznych ran w piersi, poczem wybiegł z pokoju i udał się do sądu karnego z doniesieniem o popełnionym czynie; został więc natychmiast aresztowany. Leibę Klappa odwieziono do głównego szpitala. Przesłuchany przez sędziego śledczego, Leiba Klapp zeznał do protokółu, że w sobotę wieczorem kazał starszemu synowi pisać jakiś rekurs, czemu tenże jednak się sprzeciwiał. To też rzucił mu w twarz plik papierów, wywrócił stół, syn zaś porwawszy nóż, targnął się na jego życie. Stan Leiby Klappa jest bardzo niebezpieczny i nie ma wielkiej nadziei utrzymania go przy życiu. — Za pomocą wyłamania sufitu dostali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy do składu skór Arona Hammera przy ulicy Kazimierzowskiej l. 14,

skąd zabrali skóry juchtowe wartości 70 zł. — Umysłowo chorego przytrzymano wczoraj wieczorem na ulicy Furmańskiej w chwili, gdy do licznie zgromadzonej gawiedzi ulicznej niezrozumiale przemawiał. O ile na razie można było sprawdzić, nieszczęśliwy jest nauczycielem ludowym i nazywa się Maksym W.... Policja odesłała W. do komisarjatu odnośnej dzielnicy celem umieszczenia go w Zakładzie obłąkanych w Kulparkowie.—Wilhelm Klumpf, 18-letni chłopak, spadł dziś z dachu 1 piętra przy ul. Łyczakowskiej l. 14 i złamał sobie nogę. Odwieziono go do szpitalu.

Ze Skołoszowa nam piszą:

W dniu 13 bm. o godzinie pierwszej po południu wybuchł u nas pożar i w krótkim bardzo czasie rozszerzył się, objąwszy paszczą płomieni dwanaście budynków mieszkalnych i gospodarczych. A byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie rychła pomoc straży ogniowej ochotniczej z Radymna, tudzież straży ogniowej Stefana hr. Zamoyskiego z Wysocka, która pomimo sześciokilometrowej odległości prawie w trzy kwadranse na miejsce pożaru przybyła i pod umiejętnem kierownictwem oficjalistów bardzo wiele przyczyniła się do zlokalizowania ognia. Zawdzięczać także należy wiele świetnej działalności p. Karola Röhra, naczelnika stacji kolejowej w Radymnie, który z całym personalem i służbą kolejową pracując do upadłego przy sikawce, przyczynił się bardzo do zlokalizowania ognia od strony wschodniej.

O godzinie czwartej przybyła straż ogniowa ochotnicza z Jarosławia i niezmordowaną swą pracą i nader dobrą sikawką pomogła również do poskromienia rozhukanego żywiołu, który podczas obecnej posuchy i upałów mógł przybrać bardzo wielkie rozmiary.

Nadaremnie siliłbym się na opis tego wszystkiego, co zjednoczone straże ochotnicze pod dzielnem i umiejętnem kierownictwem swych przełożonych swą poświęcenia pełną pracą dla całej gminy Skołoszów uczyniły; gdybym zaś miał wyliczyć szczegóły czynności osób inteligentnych, przybyłych z pobliskiego miasteczka Radymna wraz ze strażą bezpieczeństwa, natenczas potrzebowałbym nazwisko każdej obecnej osoby dać do publicznej wiadomości z opisem czynów dla ogólnej wiadomości, że gorliwość w niesieniu pomocy bez różnicy stanu przyczyniła się do poskromienia rozhukanego żywiołu, który w przeciwnym razie mógłby pochłonąć jeszcze wiele domów i zabudowań gospodarczych około tego pożaru położonych.

Sam JW. hr. Zamoyski chodził dokoła pożaru, i pracując sam, zachęcał do gorliwej pracy przy gaszeniu, a nadto polecił dwom parom swych koni wozić wodę w przeciągu czterech godzin.

W chwili kiedy to piszę, dowiaduję się, że radzca namiestnictwa i starosta p. Olszewski z Jarosławia rozdzielił między poszkodowanych kwotę 100 zł., przesłaną drogą telegraficzną od JE. pana namiestnika, jako dar z prywatnej szkatuły NPana. Szlachetny ten dar monarchy, to jeden z nieprzeliczonych dowodów dobroci i łaskawości jego dla swych wiernych ludów. *Michał Gruszka.*

Sędziwy wiek. W domu przytułku dla ubogich w Dublinie umarł w tych dniach William Holland w 105 roku życia. — Do dnia śmierci palił Holland silny tytoń, co powinno być pociechą dla palaczy, jako dowód, że tytoń nie skraca żywota. — Zmarły był majtkiem za czasów powstania irlandzkiego w roku 1798.

Se non é vero é ben trovato. *Kurjer Codzienny* opowiada niezmiernie zabawną historję pewnego roztargnionego, która miała się rozegrać na bruku warszawskim. Bohater bajki, obok roztargnienia, człowiek snać z głową i pomysłowy, postanowił za jednym zamachem dokonać dwóch pożytecznych dla siebie operacyj: wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia i ubezpieczyć się na życie. Do jednej i drugiej potrzebował świadectwa lekarskiego, ale do każdej odmiennego; kiedy bowiem to, które mu było potrzebne do urlopu, miało go przedstawiać jako człowieka ze zdrowiem zrujnowanem pracą i gwałtownego wymagającem ratunku, drugie miało świadczyć, że jest zdrów jak dąb i że przynajmniej ze sto lat jeszcze pożyje. Bohatera naszego nie zabolała o to głowa, miał licznych znajomych i przyjaciół, między innemi i wśród lekarzy, od jednego więc uzyskał jedno świadectwo, u drugiego drugie, i nie zwlekając, wyciął dwa podania do swojej władzy zwierzchniczej i do Towarzystwa ubezpieczeń. Dotąd wszystko było dobrze — djabeł roztargnienia wmięszał się w sprawę dopiero przy dołączaniu świadectw do podań. Dzięki jemu, z podaniem o urlop dla poratowania zdrowia powędrowało świadectwo, że podający jest zdrów jak dąb, a Towarzystwo ubezpieczeń otrzymało czarno na białem opinję, że chrący się ubezpieczyć, lada dzień, lada godzinę wyniesie się *ad patres*. Rezultat obu podań nie mógł być naturalnie ani na chwilę wątpliwy.

Redivivus. Są ludzie, dla których nie ma nic świętego i potrafią żartować z najszlachetniejszych uczuć innych. Do takich należy p. ***, który przed kilku laty wyjechał z Warszawy na daleki Wschód, gdzie otrzymał korzystną posadę. Miał on narzeczoną, gotową poślubić ukochanego i jechać z nim na kraj świata, różne przecież okoliczności stanęły na przeszkodzie.

Tymczasem po roku oddalenia p. *** ostygł w swoich zapałach i zaręczył się w miejscu swego pobytu z inną osobą. Byłoby najprostszą rzeczą na pisać do wyczekującej w Warszawie narzeczonej o zmianie uczuć, odesłać pierścionek i na tem koniec. Lecz p. *** postąpił inaczej. Poprosił swego kolegi, aby ten doniósł pannie o nagłej, prawie tragicznej śmierci narzeczonego. Dziewczę, odebrawszy list ze straszną wiadomością, szalało z rozpaczy. Z biegiem czasu rozpacz zamieniła się w łagodny lecz głęboki smutek. Panna X. postanowiła nigdy nie wyjść za mąż i nie zdejmować żałoby po stracie ukochanego. Odtąd szukała pociechy w religii i za duszę narzeczonego odprawiała nabożeństwa żałobne.

Podobna mistyfikacja trwała już od trzech lat, a mogła się udać z tego względu, iż p. *** z nikim w Warszawie korespondencyj nie prowadził. Nareszcie p. *** otrzymawszy urlop, wraz z żoną przyjechał na kilka miesięcy do kraju, zatrzymując się dłużej nieco w Warszawie. Nie miał on z pewnością zamiaru spotkania się z ex-narzeczoną, lecz bez jego woli, spotkanie to całkiem przypadkowe, nastąpiło przed kościołem po-kapucyńskim w czasie nabożeństwa odprawianego u zwłok ś. p. Królikowskiego.

Panna X. w pierwszej chwili sądziła, iż to złudzenie zwroku, jakieś szczególne podobieństwo.... Mistyfikator ujrzawszy pannę X. w żałobie, bladą, zmieszaną, również się zmięszał i nie wiedząc co czyni, złożył ukłon powitania. Nie było więc wątpliwości, iż ma przed sobą opłakiwanego niebosczyka. Wrażenie, wypływające z tylu nagle powstałych uczuć, było nad siły biednej, oszukanej tak złośliwie kobiety. Panna X. padła zemdlona i z trudnością zdołano ją otrzeźwić. Mocno chorą odwieziono zaraz do domu.

Brat panny X., który bawiąc z dala od Warszawy, nie znał poprzednio pana ***, dowiedziawszy się teraz o wszystkiem, postanowił żądać od niego wytłumaczenia z niegodziwego postępku.

Obłąkany w śledztwie. Przed kilku laty uznał krakowski sąd krajowy — na podstawie szczegółowego dochodzenia i stosownie do opinji dwóch psychjatrów — emerytowanego adjunkta policyjnego Józefa W. chorym na umyśle i ustanowił dlań kuratora w osobie adwokata dra L.

Przyczyną zarządzonego dochodzenia była ta okoliczność, że W. przez dłuższy czas zarzucał sądy krakowskie przeróżnemi skargami i podaniami, które — jakkolwiek widoczne produkta zboczenia umysłowego — musiały być traktowane naserjo, co sądom wiele czynności przysparzało.

I tak zapozwał był W., jako cesjonarjusz, jakiegoś Sosnowskiego, który mu mniemane prawa swoje odstąpił wzamian za stary płaszcz; skarb państwa Stanów Zjednoczonych o wydanie spadku po Tadeuszu Kościuszce w wartości $8^1/_2$ miljona dolarów. W innym pozwie domagał się W. od hrabianki Kalnoky-Sendorne zwrotu pierścionka zaręczynowego, który miał podczas służby w Siedmiogrodzie wręczyć tejże w altance, zastrzegając sobie, na wypadek niedojścia małżeństwa, zwrot pierścionka w Krakowie, co miało uzasadnić kompetencję krakowskiego sądu jako *forum contractus*. Oprócz tego zapozwał hr. Kalnokyego, dalej hr. Batyaniego i kilku innych magnatów węgierskich o kolosalne sumy, które im miał niby wypożyczyć w dukatach; słowem, kiedy ilość tych sporów doszła do czterechset, nie brakło materjału do wykazania zboczenia umysłowego.

Po uznaniu Józefa W. chorym na umyśle, nie zaprzestał on zarzucać sądów podaniami, a ponieważ dziennik podawczy przyjmować ich nie chciał, nadsyłał je pocztą, zamieszczając na kopercie uwagę „*Portofreie Dienstsache*“. Sąd naturalnie doręczał je kuratorowi do wiadomości i był uwolnionym od wchodzenia w meritum sporu.

Tymczasem przed kilku dniami sąd karny wdrożył przeciw obłąkanemu śledztwo wstępne o zbrodnię oszczerstwa, zarządzając jednocześnie areszt śledczy, tudzież że tak izba radna jak i sąd wyższy zarządzenia te zatwierdziły.

Wobec tego nie pozostawało kuratorowi nic innego, jak przedstawić stan rzeczy ministerstwu sprawiedliwości i jeneralnej prokuratorji, i domagać się bezzwłocznego uwolnienia obłąkanego.

Oryginalnem jest także i to, że władze skarbowe — na zaspokojenie kar stemplowych wynikłych z podań obłąkanego — zajęły połowę jego emerytury, wynoszącej bardzo skromną kwotę 200 zł. rocznie.

Kosztowny podarunek. Znany literat włoski, prof. Sbarbaro, otrzymał niedawno w podarunku od Włochów mieszkających w Buenos Ayres złote pióro. Będąc w kłopotach finansowych, Sbarbaro chciał pióro zastawić, przy czem pokazało się, że złoty podarunek był... z brązu!

Słynny torero hiszpański — ubóstwiany przez publiczność Lagartijo — znajdował się w tych dniach, podczas walki byków w San Sebastiano, w niebezpieczeństwie życia. Pokonawszy już czterech byków, zabrał się do piątego, lecz chybił. Zraniony przeciwnik porwał odważnego torero na rogi, i byłby go niezawodnie zabił, gdyby nie pomocnicy Lagarticha, którzy nadbiegli w samę porę i wyrwali swojego pana ze śmiertelnych objęć rozwścieklonego zwierzęcia.

Dla jadących do Rosji. Według telegramu c. k. austro węgierskiego konsulatu w Warszawie, wpuszczani będą odtąd podróżni z Austrji do Rosji przez stacje kolejowe w Granicy i Sosnowicach, tylko wówczas, jeżeli się wykażą poświadczeniem rosyjskiego konsulatu, iż przybywają z miejscowości wolnych od cholery, lub jeżeli poddadzą się na stacji granicznej oględzinom lekarskim.

Przejazd granicy w Miechowie i Olkuszu przez osoby udające się do Królestwa Polskiego gościńcem z Krakowa, został, w celu zapobieżenia obejścia stacji kolejowej, zupełnie wzbroniony.

O tem zawiadomione już zostały władze państwowe, w celu zwrócenia w danym razie (mianowicie przy wystawianiu paszportów do Rosji) uwagi podróżnych na powyższe zarządzenie władz rosyjskich.

Głód i ambicja. Przed kilkoma dniami na powiślu w Warszawie podniesiono jakiegoś młodego człowieka, który — przechadzając się po bulwarze — upadł i stracił przytomność.

Kiedy go odwieziono do szpitala i dzięki energicznym środkom przyprowadzono do zmysłów, pierwsze słowo, jakie nieznajomy powiedział, było: „Jestem głodny; od trzech dni nic nie jadłem.“

Rzeczywiście lekarz skonstatował, że chwilowa niemoc młodzieńca pochodziła z głodu, który spowodował wyczerpanie sił żywotnych. Młody i zdrowy organizm po kilku filiżankach buljonu, winie, kawałku mięsa (stopniowo dawanych) tak się pokrzepił, że siły szybko powracały.

Wówczas dopiero można było przeprowadzić badanie młodego człowieka.

Posiadał on legalny paszport na znane nazwisko K. z Wołynia i opowiadał istotnie ciekawe przygody, jakich doświadczył w ciągu ostatnich paru tygodni.

Powracał z Buska, gdzie odbył sześciotygodniową kurację, i miał jeszcze około stu rubli, tj. sumkę, zapewniającą mu możność powrotu pod Łuck do domu rodzicielskiego. W powrotnej drodze zatrzymawszy się na noc w Kielcach, młody K. zawarł znajomość z jakąś awanturnicą, z którą następnie przyjechał do Warszawy. Pieniądze niebawem się rozeszły, towarzyszka jego uciekła, a K. znalazł się w przykrem położeniu. Napisał więc list do rodziców z prośbą o nadesłanie pieniędzy, a czekając na nie, sprzedał srebrny zegarek i część garderoby na opędzenie codziennych potrzeb. Tymczasem już tydzień upłynął, a tu ani pieniądze, ani list nie nadchodziły.

W hotelu, gdzie się zadłużył, nie mógł nadal przebywać; zostawił więc resztę rzeczy, jako gwarancję uiszczenia się z należytości i z kilkunastoma kopiejkami wyszedł na ulicę. — Mając znajomych ojca, mógł od nich żądać pomocy, ale się wstydził fałszywego położenia i doszedł do tego, że dwie noce przepędził na świeżem powietrzu, a przez trzy dni nic nie jadłszy, padł nareszcie z głodu zemdlony na ulicy.

Lekarz, który się szczerze zajął losem niezaradnego młodzieńca, po otrzymaniu dokładnego adresu bozzwłocznie zatelegrafował do rodziców K. z krótką relacją o położeniu syna. Odpowiedź nadeszła nazajutrz, a treścią jej było, że pan K. (ojciec) jednocześnie wyjechał do Warszawy.

Z powyższego można wnosić, że rozpaczliwy list syna rąk rodziców nie doszedł, i stąd wynikły dalsze smutne dla K. przygody.

Ósmy raz zrzędu ślubowała w tych dniach przed ołtarzem wierność i miłość małżeńską, roznosicielka gazet w Genui, imieniem Rozyna. Śmierć siedmiu mężów i 70 z górą lat nie odstraszyły Rozyny od ósmego małżeństwa z 60-ciokilkoletnim donżuanem. Młodzież miejscowa przygotowała wychodzącym z kościoła nowożeńcom tak hałaśliwą owację, że policja zmuszona była rozpędzić krzykaczy.

Część ekonomiczna.

VIII. Międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie

dnia 21. września.

Prezydent miasta powitał imieniem Reprezentacji miasta serdeczną przemową uczestników targu zbożowego, odbywającego się drugi raz w naszem mieście.

P. Augustynowicz jako przewodniczący komitetu urządzającego, powitał uczestników imieniem Towarzystwa rolniczego przystępując do rezultatów tegorocznych zbiorów w kraju, zaznaczył, że lubo co do ilości plonów w tym roku, wynik nie jest najzupełniej zadowalniający, to znowu z drugiej strony jakość ziarna przedstawia się bardzo dobrze. Mówca konstatuje, że ziarno jest suche i dorodne. A chociaż stosunki cłowe w innych państwach nie dają nadziei znacznego eksportu, to mimo to są widoki na zbyt do innych prowincyj Monarchji. Również spo-

dziewać się należy, że ceny nie spadną i będą pomyślne. Co do łatwości wywozu, zależeć to będzie od kolei krajowych, w tym celu starać się należy o uzyskanie upustów i przystępnych warunków dla eksportu zboża.

Dalej oznajmił p. Augustynowicz, że Sejm dla poparcia rolnictwa i ruchu zbożowego polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby postarał się o utworzenie składów zbożowych we Lwowie.

Ażeby giełda zbożowa mogła handlowi zbożowemu oddać należyte usługi, radzi p. Augustynowicz, ażeby członkowie sami o to się starali jak najliczniej biorąc udział w targu.

Ruch na targu dzisiejszym był wogóle dość miły a odbyt przedstawia się jak następuje:

Pszenicy sprzedano:

2 wagony po zł. 7.85 loco Mościska
2 wagony po zł. 7.40 „ Zborów
2 wagony po zł. 7.65 „ Gródek
1 wagon po zł, 7.40 „ Zborów
10 wagonów po zł. 7.70 „ Gródek.

Fasoli sprzedano dwa wagony: jeden białej długiej, a jeden krótkiej po zł. 13.30 za parę loco Kopeczyńce; a wreszcie 50 centn. metrycz. tymotki po zł. 17.25 loco Zborów.

Chmielu nadesłano na wystawę 11 wantuchów. — Z tych 2 pochodzą z dóbr Alfreda hr. Potockiego z Siedlisk i ze Staregosioła; dwa z Czudca od pani K. Wasilewskiej, dwa z Frysztaku od p. Józefa Wiktora, a po jednym nadesłano z Krasiczyna, z Żornisk od p. Millerta, z Tuchowa od p. Rozwadowskiego, tudzież od p. J. Gizowskiego i od pani Wandy Balko.

Telegramy „Przeglądu".

Belfast 20 września. Wielki tłum zebrał się wczoraj przed koszarami policji, żądając wypuszczenia na wolną stopę tych, którzy uwięzieni zostali za obrazę policji, a kiedy policja udzieliła odmownej odpowiedzi, uderzył na koszary. — Policja dała ognia, przyczem jeden z wichrzycieli padł trupem a kilku zostało ciężko ranionych: w końcu po uwięzieniu wielu osób udało się przywrócić spokój.

Londyn 20 września. Wiadomości jakoby książę Battenberg zamierzał odwiedzić królowę angielską, urzędownie zaprzeczono.

Wiedeń 21. września. Najj. Pan pismem odręcznem, wystosowanem do hr. Taaffego zwołuje Radę państwa na 29. b. m.

Wiedeńska gazeta urzędowa odpierając sensacyjne pogłoski — jakoby w czasie manewrów w Galicji 100 ludzi poniosło śmierć wskutek udaru słonecznego, a 200 ludzi odesłano do szpitali wojskowych, tudzież jakoby przy ataku części pułku kawaleryjskiego spadła w przepaść, co rzekomo pociągnęło za sobą śmierć lub uszkodzenie 350 ludzi — oświadcza na podstawie dochodzeń urzędowych, że od początku do końca manewrów oddano z pierwszego korpusu 253 ludzi do szpitala. Atoli z tej liczby wielka część powróciła do służby. Jeden tylko żołnierz umarł skutkiem udaru słonecznego, dwóch złamało nogę, a jeden odniósł ranę przez odgniecenie.

W jedenastym korpusie zachorowało lekko 154 żołnierzy, z tych: jeden na udar słoneczny a jeden otrzymał dość ciężką kontuzję; wypadku śmierci atoli nie było żadnego. Ogólna liczba wojska wynosiła około 40.000.

Berlin 21 września. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze: „Rosja nie żądała dotąd żadnych od Niemiec ustępstw, więc Niemcy nie miały potrzeby ani jej ofiarowywać cokolwiek, ani cokolwiek odmawiać. Doniesienie więc *Hamburger Correspondenta*, że Kalnoky zapytał Bismarka czy pochwala politykę Rosji, a Bismark na to odpowiedział, że abdykacja ks. Aleksandra jest jedynym środkiem, aby zapobiedz rosyjskiej okupacji Bułgarji, jest wymysłem podobnież jak doniesienie, że sojusz anglo-wloski powstał w celu przeszkodzenia Rosji w zajęciu Bułgarji. Twierdzenie, że Niemcy zdały Bułgarję na łaskę i niełaskę Rosji jest także nonsensem, boć przecie do zeszłorocznej awantury filipopolskiej stała Bułgarja bardziej pod wpływem Rosji niż obecnie, a jednak wszystkie mocarstwa były zadowolnione z ówczesnej sytuacji Bułgarji. Dla czegożby miały teraz czuć się niezadowolnione?

Metz 21. września. Następca tronu niemieckiego i książę Wilhelm entuzjastycznie zostali powitani. Miasto bogato jest udekorowane.

Madryt 21. września. (Doniesienie ajencji Reutera). Dwa szwadrony kawalerji i 200 żołnierzy piechoty zbuntowali się i krzyczeli „Niech żyje Republika!" Wojska dały ognia do buntowników, którzy się cofnęli. Stan oblężenia ogłoszono.

Madryt 21. września. Czasopismo *Imparcial* donosi: Wypadki ubiegłej nocy jakie zaszły w Madrycie przewyższają swą głupotą i niedorzecznością, wszystko cokolwiek pojawiło się kiedy podobnego rodzaju w tym kraju, tak obfitującym w rozmaite zaburzenia. Dla nas to rzeczą niepojętą, że 300 żołnierzy za radą nieznanych ludzi opuszcza swoje mieszkanie, opuszcza swych dowódzców i bez właściwego celu pędzi do miasta, a opanowawszy dworzec kolei południowej, ustępuje za pierwszem natarciem wojska i bez oporu się rozprasza. Przez jenerała Pavię wysłany oddział wojska udał się za zbiegłymi w kierunku Walencji. Sądy wojenne będą tych ludzi sumarycznie sądziły.

Madryt 21 września. Powstańcy liczący 120 ludzi piechoty a dwa szwadrony kawalerji, wznieśli okrzyk: „Niech żyje republika! Niech żyje Salmeron!" Dowódzca brygady Villacampa stanął na czele rokoszan, do których przyłączyło się także kilku chłopów. Powstańcy czynili zabiegi, ażeby zorganizować pociąg kolejowy, odjechać nim do Alcaba dla wywołania powstania w pośród tamtejszej załogi. Ostatnie wiadomości donoszą, że powstańcy zostali rozbici. Powstańcy zabili jenerała brygady Valard'ego i hr. Mirasol, pułkownika artylerji.

Sofja 21 września. (Doniesienie agencji Hawasa). Dwa nowe fakta przyczyniły się do odroczenia tej chwili, kiedy się Bułgarja pogodzi z Rosją. Pierwszy dotyczy sobotniego bankietu, na którym wzniesiono liczne toasta, a Stambułów i inni goście wypowiedzieli także rozmaite rzeczy, które doniesiono rosyjskiemu konsulowi. Rosyjski konsul uskarżał się, że była mowa o carze na tym bankiecie, ale Bułgarzy przysięgają się, że nietylko nie mówiono o carze, ale nawet o nim wzmianki nie było. Drugi fakt dotyczy noty o ukaraniu Bułgarów skompromitowanych w awanturze 21 sierpnia. Rząd bułgarski wręczył wczoraj rosyjskiemu konsulowi odpowiedź na tę notę.

Chorągiew strumskiego pułku nie miała na sobie rosyjskiego orderu św. Jerzego. Pogłoska, że chorągiew ta miała na sobie ten order, jest złośliwym wymysłem. Żołnierze strumskiego pułku usiłowali wybić przejeżdżających przez Radomir tych oficerów, którzy ich poprowadzili przeciw ks. Aleksandrowi, ale garnizon miejscowy przeszkodził im w tej mierze.

Ukaz dotyczący wyborów do Wielkiego Sobranja nie jest jeszcze ogłoszony. Prawdopodobnie termin Sobranja oznaczony na 11 października, zostanie zmieniony.

Bruneck 21. września. Odręczne pismo cesarskie do namiestnika zawiera najgorętsze podziękowanie za okazane Najj. Panu przez ludność tamtejszą objawy miłości, wdzięczności i przywiązania, następnie za uprzejme i bezinteresowne przyjęcie wojska w czasie manewrów przez strzelców tamtejszych.

Koniec tego pisma brzmi jak następuje: „Niech Bóg błogosławi całemu krajowi, ażeby zatarte zostały nawet ślady klęsk z lat ostatnich. Pożądaną mi będzie wszelka sposobność, kiedy z miłem wspomnieniem ostatnich dni mego pobytu w tym kraju będę miał tę spotęgowaną przyjemność znowu tu powrócić."

Paryż 21. września. Według oświadczenia ministra finansów w komisji budżetowej wykazuje budżet na 1886 rok ostatecznie deficyt w kwocie 74 miljonów. Minister oświadczył, że podatek od spirytusu jest jedyny, który podnieść można. Na podniesienie innych podatków minister się nie zgodził. Oświadczenie ministra odesłano do zbadania do komisji podatkowoj.

Temps stwierdza niepowodzenie Anglji w Egipcie, gdzie sytuacja pogarsza się coraz bardziej. *Temps* sądzi, że Europa nie będzie zwlekała z zajęciem się tą sprawą, która przecież ją całą obchodzi.

Londyn 21 września. W Izbie gmin przemawia Parnell za irlandzkim billem agraryjnym i oświadcza, że przyjęcie tej ustawy przyniesie lepsze owoce dla spokoju w Irlandji, niż wysłanie do niej wojsk angielskich. Gladstone gorąco przemawia za przekazaniem do drugiego czytania tego billu, czemu jednak rząd energicznie się sprzeciwia. Debata została wreszcie odroczona. Ustawa finansowa na rok 1887 przyjęta została w drugiem czytaniu 176 głosami przeciw 66.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. września 1886.

Hotel Europejski: S. Tworkowski z Kowenicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. S. Kierski z Tarnopola. S. Kotkowski z Dupkowie. W. Bieniecki z Koziny. H. Turnau z Urzejowic. E. Adam z Rosji.

Hotel Francuski: T. Wasilewski z Sienkowa. W. Gniewosz z Kątów. L. Janocha z Strzylcza. M. Z. Serwatowski z Rajtarowic. W. Gnoiński z Krasnego. J. Leuchtag z Wiednia. J. Hanasiewicz z Sienkowa. S. Loewensohn z Tarnopola.

Hotel Żorża: Książę J. Sapieha z Biłki. A. hr. Wodzicki z Olejowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. S. Badeni z Branic. J. Uleniecki z Wołostkowa. J. Ritter v. Mikuli z Czerniowiec. A. Leszczyński z Zabłocia. W. Górski z Kaszyc.

Hotel Warszawski: E. Olszewski z Żukowa. J. Kopczyński z Tarnopola. M. Kaczkowski z Tarnowa. J. Górecki z Żółkwi. F. Stauber z Ustrzyk. J. Zulauf z Horodenki. L. Stangen z Berlina.

Hotel Angielski: J. Chołodecki z Kijowa. H. Treter z Laszek król. M. Mochnacki z Rzeczki. J. Jaworowski z Kolbuszowy, H. Łukaszewicz z Malnicy. J. Holzer z Rzeszowa.

Hotel Langa: S. Ajdukiewicz z Monachjum. A. Skirlewicz z Krakowa. L. Epstein z Krakowa. F. Sturm z Frankfurtu.

Z zbożowych targów.

20 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 3[illegible]	7.75—8 35	7.75—8 20	8. ——8.65
Żyto	6.— 6.2[illegible]	6. ——6.15	6.—— —	6.20—6 50
Jęczmień	6.——7.25	6.——7 —	5 80—6.50	6 — — 7 25
Owies	4·50—5. -	4 75—5.—	4.85—. .—	.—— .—
Groch	6.— 10 —	6 — 9 50	5.— 8.50	6 - 10 --
Wyka	— -	.—— .—	.—— .—	—— .
Rzepak	8 80 9 --	8 75 8 85	.— .—	9 — 9 20
Lnianka	8.50 8 70	——.—	—.——.—	—.——
Konic. czer.	47.50 55	47 —55 —	45 —·53	48 50 55
Konic. biała.	45—65·	45.— 65.—	—.——.—	47 —65 -
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.		194	50	198	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.		224	—	227	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.		278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·90	6
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·20 —	1·22 —
100 marek niemieckich	61.45	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

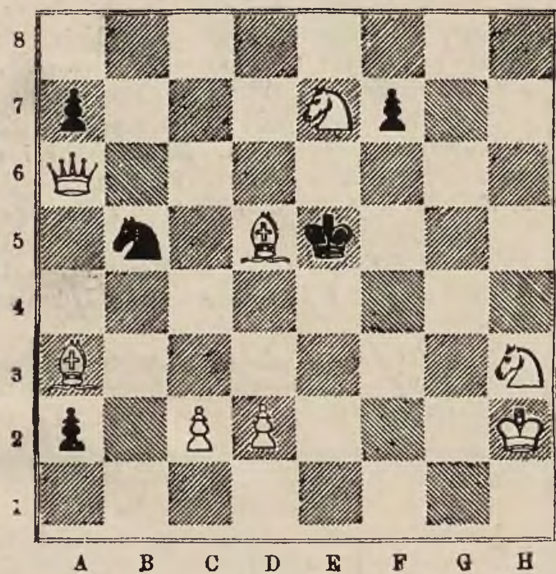
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 29.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 28. w Nr. 212 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) E6—F4	1) E5—F6
2) G1—D4 †	2) F6—G5
3) F4—H3 † i mat.	
1)	1) G6 - F5:
2) G1—E3 †	2) E5—F6 lub D6
3) F4 - H5: lub E3—D4 † i mat	
1)	1) E5—F4:
2) G1—E3 †	2) F4—G4:
3) F5—H6 † i mat	
1)	1) H5—F4
2) G1—D4 †	2) E5—E6
3) F5—G7 † i mat	
1)	1) C1 - E2
2) G1—E3 †	2) E5—F6
3) E3—E7 † i mat.	

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pillera